I.
Rzeczy tyczące się naukowości i wychowania.

Niedziela Palmowa, czyli Kwietnia.

Niedziela ostatnia przed Wielkąnocą przybrała nazwisko niedzieli Palmowéj, a to od gałązek palmowych, które się właśnie w ten dzień święcą. Palma zaś jest symbolem zwycięztwa i pokoju; a kiedyż prawda większe odniosła zwycięztwo nad kłamstwem, a światłość nad ciemnością, jak teraz? a przez to zwycięztwo ustalonym został pokój, a pokój prawdy i miłości. — Tę niedzielę nazywamy jeszcze Kwietnią, a to dla tego, iż to jest najczęściéj pierwsza niedziela miesiąca, albo téż i księżyca kwietniowego, czyli wiosennego, gdyż Wielkanoc przypada zawsze w pierwszą niedzielę po pierwszéj pełni wiosennéj.

W tę niedzielę obchodzi kościół Boży pamiątkę tryumfalnego wjazdu Chrystusa do Jerozolimy, która niestety, jak zobaczymy, zakończa się wzgardą i pośmiewiskiem tego samego ludu, co niedawno tryumfy wznosił Zbawicielowi. Ta widoczna sprzeczność okropne sprawia na umysłach wrażenie.

Po zwykłéj aspersyi, czyli pokropieniu ludu wodą święconą, Kapłan ubrany w fioletową kapę, (a to na znak smutku), przystępuje do poświęcenia gałązek palmowych, oliwnych lub innych na óltarzu złożonych, (u nas zwyczajnie lud je w ręku trzyma).

Po *Antyfonie:* (Hosanna Synowi Dawidowemu! błogosławiony, który idzie w imię Pańskie! O Królu izraelski! Hosanna na wysokości! Mat. 21, 9. Mark. 11, 9. Łuk. 19, 38. Ps. 117, 26.) następuje modlitwa: „Boże, którego miłować i kochać jest sprawiedliwością; rozmnóż w nas dary niewymownéj łaski, i coś uczynił, że w śmierci Syna Twego ufamy, w co wierzymy; spraw to, abyśmy przez Jego zmartwychwstanie tam doszli, dokąd dążymy; który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha ś., Bóg na wieki wieków Amen.“ Po téj wzniosłéj modlitwie następuje *Lekcya* (II. Mojżesz, 15, 27—16, 7) o ludzie izraelskim na puszczy, szemrzącym przeciwko Bogu, a jednak dobrodziejstwo odbierającym, i ową wielką obietnicę: w wieczór poznacie, że was Pan wyprowadził z ziemi Egipskiéj, a rano ujrzycie chwałę Pańską.

Gradual jest z Jana 11, 47—54: Zebrali najwyżsi kapłani i Faryzeusze radę i mówili: Cóż uczynimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeźli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą, i przyjdą Rzymianie, i wezmą nasze miejsce i naród. A jeden z nich, Kajfasz imieniem, będąc najwyższym kapłanem onego roku, rzekł im: pożyteczno jest, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął. Od tego tedy dnia umyślili, aby go zabili. — Albo téż jest z Mat. 26, 39—42: Na górze Oliwnéj modlił się do Ojca: „Ojcze, jeżeli można, niechaj odejdzie odemnie ten kielich. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe; niech się stanie wola Twoja. Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.“

Ewangelia zaś jest z Mat. 21, 1—9, opiewa wjazd tryumfalny Chrystusa do Jerozolimy; poczém dopiero

właściwe poświęcenie gałązek się zaczyna modlitwą: „Wzmocnij Boże wiarę tych, co w Tobie ufają, i kornych modły łaskawie wysłuchaj; niech zstąpi na nas wszelkie miłosierdzie Twoje; pobłogosław i te gałązki palmowe lub oliwne, i jakoś w obrazie kościoła pobłogosławił Noego, gdy wyszedł z arki, i Mojżesza, gdy opuścił Egipt z synami Izraela, tak i my trzymając palmy i gałązki oliwne, obyśmy dobremi uczynkami wyszli naprzeciw Chrystusowi, a przez niego do wiecznéj weszli chwały, który z Tobą żyje i t. d.“

A *Prefacya* po zwyczajnym wstępie brzmi tak: Prawdziwie godna jest i sprawiedliwa, również i zbawienna, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie święty, Ojcze wszechmocny, wieczny Boże, który chwałę odbierasz w radzie Świętych Twoich. Tobie bowiem służą utwory Twoje, gdyż Ciebie tylko za sprawcę i Boga uznają, i wszelkie dzieło Twoje Ciebie wychwala, i błogosławią Tobie Święci Twoi. Gdyż owo wielkie Twego Jednorodzonego Imię przed królmi i potęgami tego wieku wolnym głosem wyznają. Któremu służą aniołowie i archaniałowie, trony i potęgi, i z wszystkiemi hufcami niebieskiego wojska himn chwały Twojéj śpiewają, bez końca mówiąc:

Chór odpowiada: Święty! Święty! Święty! Pan Bóg zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojéj. Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który przychodzi w imię Pańskie. Hosanna na wysokości.

I toć jest himn, który osobliwie dzisiejszéj przystoi uroczystości. Toć jest himn ostatni chwały Pańskiéj przed owém wielkiém dziełem okupu, które niebawem miał spełnić Zbawca rodzaju ludzkiego.

W 5ciu modlitwach pięknych i wzniosłych błogosławi Kapłan palmy, a pokropiwszy je i okadziwszy, po stósownéj modlitwie rozdaje je, a po jeszcze jednéj modlitwie, i to ostatniéj, odbywa się processya z palmą w ręku, podczas któréj różne antyfony się odśpiewują, a to z powyższéj Ewangelii. (Mat. 21, 1—9.)

I tu przedstawia się żywo ta scena Jerozolimska, jakoby się przed naszemi oczami odbywała. I dla tego wszyscy opuszczają kościół, a przyszedłszy do bramy kościelnéj, otóż znajdują ją już zamkniętą. Lecz część chóru (organista) wchodzi do kościoła, aby przyjąć Pana; Kapłan zaś z wiernymi stoi przed bramą. Poczém chór wewnętrzny zaczyna śpiewać himn Teodulfa, a Kapłan zewnątrz kościoła odpowiada pierwsze dwa wiersze lub drugi tylko po każdéj zwrotce.

1. Królu Chryste i nasz Zbawco,
Sława Tobie, cześć i chwała!
Pieśń Hosanna Tobie dzisiaj
Z ust dziateczek silnie brzmiała.
2. Królem jesteś Izraela,
Ród z Dawida swój wywodzisz,
Królu nasz błogosławiony,
W Imię Pańskie co przychodzisz.
3. K'Tobie wszystkie Niebian chóry
Wznoszą wiecznéj chwały pienie,
I na ziemi człek śmiertelny,
Nawet nieme wsze stworzenie.
4. Lud Żydowski z palmą w ręku,
Ot wychodzi przeciw Tobie;
My Ci również niesiem pienia,
Modły, śluby, o téj dobie.
5. Gdyś miał za nas ponieść męki
W winnéj stawiał Cię lud chwale,
I my Tobie, Królu wieczny,
Niesiem dzisiaj himn w zapale.

6. Te się Tobie spodobały.
Przyjm te również modły Panie,
Królu dobry, wciąż łaskawy,
Co masz w dobrem spodobanie.

Potém Kapłan uderza drzwi kościelne dolną częścią krzyża, a te natychmiast się roztwierają, i wchodzi processya do kościoła przy śpiewaniu podobnéj jak dawniéj antyfony. Otóż myśl wielka! nader widoczna. Bramy królestwa niebieskiego przez grzech zamknięte, mogą być tylko otwarte przez krzyż, przez Tego, co na krzyżu umarł za grzechy całéj bolejącéj ludzkości.

Teraz zaczyna się scena smutna, passya Zbawiciela. Na pośrodku kościoła kładzie się krzyż, który Kapłan uderza palmą potrzykroć śpiewając. Napisano jest: uderzę pasterza, a rozproszą się owce trzody; lecz gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei; tam mnie ujrzycie, mówi Pan. (Mat. 26, 31—32. Marek 14, 27. 28. Zachar. 13, 7. Porównaj Jan 16, 32.) a podniósłszy krzyż śpiewa dwa razy: „O krzyżu witaj, nadziejo jedyna!"

Chór. W tym czasie męki dobrym dodaj łaski, a winnym zgładź występki;

a za trzecią razą: Ciebie Trójco, źródło zbawienia,

Chór. Wszelki duch wychwala! którym krzyża udzielasz zwycięztwo, dodaj nagrody.

I w téj smutnéj już i strasznéj myśli, że wkrótce będzie cierpiał za ludzkość Zbawiciel świata, i że już weszli w radę przeciwko Chrystusowi arcykapłani i Faryzeusze, odbywa się Msza ś.

I tak *Introit* z psalmu 21, 20. 19., gdzie Dawid w duchu prorockim widzi całą mękę Zbawiciela, i nader jasno ją przepowiada: Panie, nie oddalaj odemnie

wspomożenia Twego, wejrzyj na obronę moję; wyrwij mnie z paszczęki lwiéj, a od rogów jednorożcowych uniżenie moje. Boże mój, Boże mój, wejrzyj na mnie, czemuś mnie opuścił, daleko od zbawienia mego słowa grzechów moich. (Porównaj Mat. 27, 46. Marek 15, 34.)

Lekcya wzięta jest z Listu Pawła ś. do Filipensów II. 5—12: Bracia, to w sobie czujcie, co w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożéj, nie poczytał za drapieztwo, że był równym Bogu; ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą znaleziony jako człowiek. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. Dla czego i Bóg wywyższył go, i darował mu Imię, które jest nad wszelkie Imię; aby na Imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Jezus Chrystus jest w chwale Boga Ojca.

I następuje psalm 21 cały; bo téż nie ma nic tak stósownego z ksiąg prorockich o męce Zbawicielowéj, i nigdzie jaśniéj nie widzi Prorok wszelkich jéj szczegółów, jak Dawid w owym Psalmie: Zbór złośników obległ mnie; przebodli ręce moje i nogi moje. Policzyli wszystkie kości moje. Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moję los rzucili. (17—20.) Oto Chrystus cierpiący!

Ewangelia. Mat. 26ty Rozdział i 27my cały, gdzie opisana jest męka Zbawicielowa od pojmania aż do złożenia Go w grobie.

W katedrach zwyczajnie przedstawia mękę Chrystusa dwóch Dyakonów i Kantor dramatycznie. Jeden Dyakon bierze rolę opowiadającego opisu, gło-

sem męzkim, wyraźnym, tenorem. Drugi bierze rolę Chrystusa w głosie uroczystym, poważnym, bas. A Kantor tych wszystkich, co przeciw Chrystusowi występowali, w głosie wysokim, alt; co nader wielką sprzecznią sprawia, przerażającą serca słuchaczy; lecz jakoż może być inaczéj? Ta sprzecznia w rzeczywistości była jeszcze wydatniejszą.

X. S. T.

Wielki Czwartek.

Przybliżamy się do ostatnich chwil życia Chrystusa Pana, do dnia przedostatniego; a w dzień przed swoją śmiercią okazał największy dowód swéj nieograniczonéj miłości, a to przez ustanowienie Najświętszego Sakramentu ółtarza. Na Golgocie raz tylko umarł za grzechy świata, i raz tylko na krzyżu ofiarował się Bogu Ojcu za nas; a tu codziennie po tysiąc razy powtarza tę ofiarę na ubłaganie obrażonéj sprawiedliwości Bożéj. A co większa, tu daje nam się ciągle i wszystkim na pokarm, zstępuje do serc naszych i w nich mieszka, jako w swéj chwale niebieskiéj. Wielki Czwartek więc jest dniem téj pamiątki znakomitéj, jest dniem miłości. I ztądto wszyscy Kapłani łączą się dzisiaj przy ółtarzu Pańskim, by przyjąć przenajświętszy Sakrament z rąk jednego najwyższego, jako Apostołowie z rąk swego Mistrza go przyjęli.

Na pół wesoło i na pół smutno obchodzi dzisiaj Kościół Boży tę pamiątkę, bo razem się tłoczy to wspólne uczucie; wesoło, bo się cieszy z ustanowienia tego Sakramentu; a smutno, bo jeszcze dzień

jeden, a już umrze śmiercią okropną Zbawiciel świata za grzechy ludzkie.

I tak *Introit* jest podług listu Pawła ś. do Galatów 6, 14: „Nam się trzeba chlubić w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa, w którym jest zbawienie i żywot, i zmartwychwstanie nasze; przezeń jesteśmy zbawieni i ocaleni.“

Na *Gloria* uderzają wszystkie dzwony, a to z radości i wesela za tę tak wielką łaskę i niewymowne dobrodziejstwo ustanowienia Najświętszego Sakramentu ółtarza; poczém wszystkie dzwony milczą aż do wigilii Zmartwychwstania Pańskiego, t. j. Wielkiéj Soboty, a to ze smutku i boleści bliskiéj śmierci Zbawicielowéj.

Lekcya z listu Pawła ś. 1. do Koryntyan 11, 20—33. o sposobie, jak mamy przyjmować Ciało Chrystusowe. Ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie winien ciała i krwi Pańskiéj; albowiem który jé i pije niegodnie, sąd sobie jé i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego.

Gradual zaś z listu Pawła ś. do Filipensów II., 8. 9. Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowéj. Dla czego i Bóg wywyższył go i darował mu Imię, które jest nad wszelakie imię.

A *Ewangelia* z Jana ś. 13, 1—16: Chrystus Pan po wieczerzy owéj, gdzie ustanowił Przenajświętszy Sakrament, myje nogi swym uczniom, dając im przykład pokory.

Dzisiaj to Kapłan konsekruje zwyczajnie trzy hostye (podług Mszału tylko dwie), t. j. jednę dzisiaj pożywa, drugą na jutro zachowuje, a trzecią, którą w monstrancyi do grobu składa.

Po skończonéj Mszy ś. Kapłan w processyi odnosi Przenajświętszy Sakrament do przeznaczonéj na to kaplicy lub bocznego ółtarza; podczas czego śpiewa się himn: *Pange lingua.* — Otóż Chrystus jest pojmany, i w więzieniu przez noc zostaje.

Potém Kapłan obnaża ółtarze przy powtarzaniu antyfony z psalmu 21, 19.: Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moję los rzucili. (Porównaj Mat. 27, 35. Jan 19, 23. 24). Znaczenie tego jest nader jasne; ółtarz bowiem wyobrażeniem Chrystusa.

Po obnażeniu ółtarzy schodzą się w katedrach o stósownéj godzinie Kapłani na akt czuły i tkliwy, na pełnienie przykazania miłości (mandatum). Stół zastawiony opłatkami i winem, a na dwóch ławkach zasiada 12stu Kapłanów. Gdy Dyakon odśpiewa Ewangelią tę samą, co we Mszy (Jan 13, 1—16), Biskup w fioletowéj kapie pobłogosławiwszy te dary, łamie z każdym chleb i pije kielich. Poczém zrzuca kapę, a przepasawszy się ręcznikiem, przystępuje do mycia nóg. Otóż scena rozczulająca! Biskup pada na kolana, i tak każdego Kapłana z tych dwunastu prawą nogę myje, obciera i całuje. Otóż akt prawdziwéj miłości!

Podczas tego tkliwego obrządku śpiewają się antyfony, wzięte z téj saméj Ewangelii, co się w Mszy znajduje:

1. Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakem was umiłował; mówi Pan. (Jan 13, 34.)
2. Gdy wstał od wieczerzy, nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczni swoich; ten przykład zostawił im. (4 i 5.)
3. Pan Jezus gdy odprawił wieczerzę z uczniami

swoimi, umył nogi ich i rzekł im: Wiecie, com wam uczynił Pan i Nauczyciel? przykład dałem wam, abyście tak i wy czynili. (2. 12. 13. i 15.)

4. Panie, Ty mnie nogi umywasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Jeźli cię nie umyję, nie będziesz miał cząstki ze mną. Przyszedł tedy do Symona Piotra i rzekł jemu Piotr: Panie i t. d. (powtarza się od początku). Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potém. (I znowu powtarza się tu cała antyfona: Panie i t. d.) Jeźli tedy ja Pan i Nauczyciel umyłem nogi wasze, o jak bardziéj wy powinniście jeden drugiego nogi umywać? (6. 8. 7 i 14.)

5. Potém poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeźli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu. (35.)

A z tego obrządku miłości wypływają nauki, iż miłość wszelkie cnoty i dary przewyższa. I dla tego następują antyfony z dwóch najpiękniejszych w tym względzie miejsc Pisma ś.

1. Kor. 13, 13: Rzekł Jezus uczniom swoim: niech trwają w was: wiara, nadzieja i miłość; to troje, a z tych większa jest miłość. A teraz trwają i t. d. (jak wyżéj.) Niech będzie błogosławiona Ś. Trójca i nierozdzielna Jedność! wyznawać ją będziemy, gdyż uczyniła z nami miłosierdzie swoje. Błogosławmy Ojca i Syna, z Duchem ś.

1. Jan R. 2. 3 i 4. Gdzie kochanie i miłość, tam jest Bóg. Połączyła nas w jedność miłość Chrystusowa. Weselmy się i cieszmy się w nim. Bójmy się i kochajmy Boga żywego. I miłujmy się sercem czystém.

Gdzie kochanie i miłość, tam jest Bóg. W je-

dność więc gdy się wspólnie łączymy, strzeżmy się, byśmy się w duchu nie rozrywali.

Niech ustąpią zwady złośliwe, niech ustąpią kłótnie. I pośród nas niech będzie Chrystus Bóg. Gdzie kochanie i miłość, tam jest Bóg. Wspólnie także z błogosławionymi niech się patrzym chwalebnie na oblicze Twoje, Chryste Boże, na radość, która jest niezmierna i rozsądna przez nieskończone wieki wieków. Amen.

Po umyciu nóg, Biskup wziąwszy kapę, stojąc odmawia: Ojcze nasz! Tyś dał przykazanie swoje Panie, . . . aby je dobrze zachować; Tyś umył nogi uczni swoich. . . . . Nie gardź dziełami rąk Twoich. Panie wysłuchaj modlitwę moję. . . . . A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie. Pan z wami. . . . . I z Duchem Twoim.

Módlmy się. Wspomóż, prosimy Cię Panie, powinne obowiązki nasze; i ponieważ Ty uczniom swoim nogi umyć raczyłeś, nie gardź dziełem rąk Twoich, któreś nam zatrzymać przykazał, iżby jako tu zobopólnie oczyszczamy się z zewnętrznych nieczystości, tak przez Ciebie nas wszystkich grzechy zmazane zostały. Tego racz nam sam udzielić, który żyjesz i królujesz Bóg na wieki wieków. Amen.

X. S. T.

Wielki Piątek.

Otóż dzień okropny! Zbawiciel świata cierpi, aby ludzkość cierpieć przestała; Zbawiciel świata umiera, aby ludzkość Bogu odżyła. A na to całe wzdrygnęło się przyrodzenie, albowiem jest dziełem rąk jego.

Słońce jasność swą zawiera, ziemia drzy, a skały się popadały. Zasłona w kościele Jerozolimskim, zakrywająca Najświętszy przybytek Pański, rozdarła się na dwie części, od wierzchu aż do dołu, albowiem tam na Golgocie sama świętość umiera, i już stary zakon nowemu ustępuje. (Mat. 27, 51.) I Kościół Boży w smutku pogrążony żałobne przywdziewa szaty. Kapłan więc czarno przybrany przystępuje do ółtarza, lecz tam światło nie płonie, bo światłość wieczna zagasła, bo Chrystus umarł. Tam przed ółtarzem Kapłan krzyżem leżąc, modli się nieco; tymczasem jeden tylko obrus na ółtarzu rozpostarto, a to na znak prześcieradła tego, w którém było obwinięte przenajdroższe Ciało Zbawicielowe.— Po modlitwie wstaje Kapłan, przystępuje do ółtarza i czyta proroctwo Ozeasza VI., 1—7, gdzie Prorok nawraca lud do Pana i obiecuje jemu zbawienie; że Pan więcéj chce miłosierdzia, niżeli ofiar. Po pięknéj modlitwie następuje miejsce z II. Mojżesz. 12, 1—12, gdzie Bóg przez Mojżesza i Aarona naznacza ludowi Izraelskiemu sposób pożywania Baranka wielkanocnego i obchodzenia tego święta. A ów Baranek wielkanocny czyż nie był tylko obrazem tego, co dzisiaj na krzyżu niewinnie za grzechy nasze umiera? O zaiste, nic stósowniejszego dzisiaj nad te miejsca starego zakonu. I dla tego po rzewliwém rozmyśleniu psalmu 139, czyli właściwiéj modlitwie przeciw złym i okrutnym ludziom, następuje właśnie męka tego Baranka wielkanocnego według Ewangelii Ś. Jana. (R. 18 i 19.)

Po czém Kapłan wznosi wzniosłe i czułe modlitwy za wszystkich, bo z miłości swéj gorącéj, którą pała ku całemu rodzajowi ludzkiemu, niemoże o nikim przepomnieć. A najprzód za Kościół Bo-

ży, aby go Bóg i Pan nasz zachował w pokoju i jedności na całéj ziemi, podbijając mu wszystkie potęgi i państwa, i aby ten kościół na całéj ziemi rozszerzony, w mocnéj wierze w wyznaniu Jego Imienia wytrwał; a przytém i za głowę tego kościoła, za Ojca Ś., aby go Bóg zachował ku rządzeniu ludu jego świętego; również i za wszystkich Biskupów, Kapłanów i za całe Duchowieństwo, oraz zaś wyznawców, panny i wdowy, i za cały lud święty Boży, aby Bogu wszyscy wiernie służyli. — Daléj za Rządzcę kraju, aby mu wszystkie barbarzyńskie narody uległy ku ustaleniu wiecznego pokoju; i za katechumenów (nowochrzceńców), aby im pomnożył wiarę i rozumienie, żeby odrodzeni przez Chrzest, dołączyli się do synów jego miłości. Przytém wznosi Kościół Boży swe modły, aby Bóg cały świat oczyścił z wszelkich błędów, aby choroby uleczył, głód oddalił, więzienia otworzył, kajdany rozkuł, i użyczył podróżnym powrotu, słabym zdrowia, a żeglującym portu zbawienia. — Daléj i za kacerzy i odszczepieńców (haeretici et schismatici), aby ich Bóg wyrwał ze wszystkich błędów i aby do jedności prawdy jego powrócili. I za niewiernych Żydów, aby im Bóg zdjął z serc zasłonę, aby i oni poznali Jezusa Chrystusa światło prawdy, i tym sposobem z swych ciemności byli wyrwani. A nakoniec i za Pogan, aby Bóg oddalił przewrotność od ich serca, by porzuciwszy bałwany nawrócili się do Boga żywego i prawdziwego, i do jedynego Syna Jego Jezusa Chrystusa, Boga i Pana naszego.

Skończywszy Kapłan te modlitwy, zrzuca z siebie kapę, a wziąwszy krzyż zakryty i stanąwszy na rogu óltarza, obraca go ku ludowi, a odkrywszy krzyża

głowę, śpiewa: „Oto drzewo krzyża, na którém zbawienie świata zawisło.“ *Chór*: „Pójdźcie, pokłońmy się.“ A wszyscy padają na kolana. Postąpiwszy Kapłan nieco daléj, odkrywa prawe ramię krzyża, podwyższa go i wyższym głosem śpiewa to samo. *Chór* odpowiada jak wyżéj. Teraz Kapłan postępuje na środek ółtarza, a cały krzyż odkrywszy i podwyższywszy go jeszcze wyżéj, śpiewa tę samą antyfonę. Otóż Chrystusa powoli podnoszą na krzyżu.

Potém sam Kapłan niesie krzyż na miejsce przed ółtarzem przygotowane, klęka, składa go, a wyzuwszy obuwie, jako Mojżesz, gdy miał się zbliżyć do miejsca świętego (Exod. III., 5.), przystępuje do uczczenia krzyża, trzy razy klęka, a w końcu go całuje. Po czém powraca, bierze obuwie i kapę. Pozostałe duchowieństwo i wierni, po dwóch a dwóch podobnie trzy razy przyklękują i czczą krzyż święty. — Podczas tego *Chór* śpiewa *Improperia*, czyli wyrzuty. Nic rzewliwszego i czulszego nad to! Lud Żydowski Chrystusa krzyżuje, a Chrystus wyrzuca mu jak najłagodniéj jego niewdzięczność i ślepotę, przeciw dobroczyńcy, Ojcu i Bogu, od którego tyle łask i dobrodziejstw doznał, a mianowicie w wyprowadzeniu go z Egiptu i na puszczy. A pośrednio wyrzuca Chrystus i dzisiaj wszystkim grzesznikom podobną niewdzięczność i ślepotę, bo czyż oni jeszcze gorzéj i okrutniéj go nie męczą i krzyżują? — Muzyka odpowiada zupełnie téj myśli bolesnéj tak, iż i najtwardsze serca przejmuje. Jest utworem genialnego Palestriny, żyjącego za Piusa IV.

Ku końcowi tego rzewliwego aktu zapalają świece na ółtarzu, i następuje processya, by przenieść

Przenajświętszy Sakrament do ółtarza, który od wczoraj był złożony w kaplicy.

Przyszedłszy Kapłan do ółtarza, kładzie z kielicha hostyę na korporał, nalewa wino i wodę, lecz nie konsekruje. Po kilku zwyczajnych modlitwach następuje Ojcze nasz (Pater noster), i zaraz podniesienie, ale tylko saméj hostyi, i to prawą ręką; i wkrótce komunia kapłańska. Po czém zaraz bezpośrednio odbywają się nieszpory i obnażenie ółtarzy.

Otóż więc dzisiaj nie masz istotnie Mszy ś., gdyż nie ma ani Ofiarowania, ani Konsekracyi; albowiem Kapłan hostyę wczoraj konsekrowaną ludowi ukazuje i ją pożywa, a to na pamiątkę, że Ciało Chrystusowe, po przelaniu krwi, złożono do grobu.

Jest to więc tylko nadzwyczajnie krótka Liturgia, albowiem, jakeśmy widzieli, nie ma ani początku, ani końca zwykłego u Mszy ś.; a to, co jest, nie w tym samym porządku. Za nadto bowiem Kościół Boży nad śmiercią Zbawiciela boleje, aby miał zwykły porządek zachować w rozmyślaniu męki krwawéj Chrystusa. I tym smutkiem przepełniony, nie może ani dokończyć pamiątki téj Ofiary, która właśnie na krzyżu za nas zawisła.

X. S. T.

Wychowanie domowe stanowi przyszłość każdego obywatela, a tém samém narodu.

Jakkolwiek dążenia posiedzicieli dóbr są wielką zasługą w narodzie, iż starają się gospodarstwa swoje do normalnego doprowadzić stanu, tak prze-

cież prawdziwie wywiązaliby się z istotnego, najszczytniejszego obowiązku, gdyby w wychowaniu dzieci swych, pomijając więcéj pierwsze dobro, skrupulatniéj zasad dobrego wychowania trzymać się chcieli, i więcéj téj najświętszéj powinności zadosyć uczynić starali się. Nie nagromadzone skarby, nie obszerne włości, ale serce szlachetne czyni człowieka; nie ten, co w zbytkach i roskoszach żyje; ale ten, kto zaparłszy się sam siebie, poświęcił się dla ludzkości, jest prawdziwie szczęśliwy.

Pomnąc na zdanie tak wielce zasłużonego wOjczyznie męża: „że takim Naród będzie, jakim go wychowamy", całe dążenie i staranie każdego obywatela kraju na to zwróconém być powinno, iżby dzieci jak najdoskonalsze wychowanie odebrały; tymczasem mamy to bolesne doświadczenie, że panicze nasi w szkołach dają najoczywistsze dowody skoślawionego wychowania, bo nie pilnością i wykształconemi obyczajami, ale opieszałością i junakieryą nad innych górować starają się.

Od was Naród ma największe prawo żądać tego, byście dzieci swe z prawdziwém poświęceniem wychowywali, bo stan wasz szlachecki jeszcze dziś niby rej wiedzie, jeszcze zwykle jakoś na niego oczy po większéj części zwrócone bywają. Z góry światło przychodzi, a rozpływając się stopniowo po najniższych równinach, swém dobroczynném ciepłem ogrzewa i ożywia wszystko i wszystko w najśliczniejszéj harmonii swéj powinności zadosyć czyni. Jakże, czyż harmonijuych czynów spodziewać się będzie można w ludzkości, kiedy ci, co są niby głową Narodu, będą ciemnymi? — Nie zaiste! tam nieład i dysharmonia, tam oburzenia i niechęci, i nakoniec

społeczność taka gromadzie zwierzów zrówna się. Stanowisko przeto wasze wkłada na was ten obowiązek, a potém zasoby wasze powiększają go tém więcéj, albowiem posiadając środki, któremi najcięższym nakładom zadosyć uczynić możecie, nic wam na przeszkodzie niestoi w doprowadzeniu do celu dzieci waszych; przecież na nieszczęście tak nie jest, bo choć tego zarzucić by wam nie można, iż oszczędnymi w tym względzie jesteście, to przecież to wszystko jest niedostarczającém, albowiem pierwsze chwile dziecięcia zły kierunek w wychowaniu odbierają.

Niezaprzeczoną prawdą jest, iż chwila poczęcia częstokroć stanowczą bywa i od niéj cała przyszłość człowieka zawisła; na was więc szanowne matki cała wina spoczywa, gdy nadzieje Narodu zawiedzione zostają. Szukajcie wzorów wychowania w matkach Polkach, które nam Tarnowskich, Żołkiewskich, Zamojskich, Czarnieckich, Kościuszków, Rajtanów wychowały! szukajcie w rozprawach tylu światłych i doświadczonych mężów i niewiast Polek sposobów prowadzenia pierwszych dni młodości! Zastanawiajcie się same nad sobą, porównywając, a znalazłszy coś niestósownego, porzucajcie! bo to jest szkodliwe ogółowi. — Umiecie najcięższe cierpienia z stałością i wytrwałością dla miłości Ojczyzny ponosić, miałyżbyściež takiego poświęcenia z siebie nie umieć uczynić; wyrzec się tego, co Ojczyznie, dzieciom waszym najszkodliwszém jest?!!

Poprawienie się w uchybieniach tak ważnych nie da się inaczéj uskutecznić, jak kiedy błędy bez ogródki i otwarcie będą przedstawione; boć każdy z nas ma tę słabość, iż uchybień swoich nie widzi do sie-

bie, i częstokroć w drugich własne słabości nagania. Następstwo oczywiste ztąd, że i ja bez ale nie jestem, przecież nie o to tutaj chodzi, tylko o przedstawienie rzeczy, którego cel jest okazać, że młodzież szlachecka złe wychowanie odbiera, a to bez wpływu nie pozostaje; bo Bogu i ludzkości nie kto inny, tylko rodzice sami odpowiedzialnymi stają się.

Matka opływająca w wszelkie dostatki, posiadająca włości, opierająca szczęśliwość swoję na wygodach i próżniactwie, zastyga zupełnie w zastanawianiu się nad przyszłością, bo pewna swego bytu i utrzymania, bez troski dzisiejszém czémś dobija się jutra, a tém więcéj zaniedbuje wychowania dzieci, powierzając takowe obcym zupełnie rękom. Przy dostatkach takich nastręczają się matce najprzyjemniejsze zabawy, które przez przyjęcie na siebie najświętszego obowiązku przerwaneby zostały. I jakże, możnażby takiéj ofiary po matce... ha! co mówię, nie po matce, ale po delikatnéj, zbytkującéj pani wymagać, by chwile życia tak krótkie, tak mozolnéj pracy poświęcać? Ale kiedy powiem matkom: „albowiem gdzie jest skarb twój, tam jest serce twoje“; cóż mi odpowiedzą na to? chyba, że przestały być niemi, a wtenczas wierzę, że serca ich są przy ich skarbie próżności! a w takowym razie do nich się wcale nie odzywam. Ale jakże mógłbym tyle srogości przypisywać sercom tym, które najtkliwszych uczuć są zdolne w obronie cierpiącego, w poświęceniu się dla nieszczęśliwego, aby własnego owocu miłości zapomnieć miały?! przecież choć z niechęcią wyznać mi przychodzi, powiedzieć muszę, iż tak w istocie po większéj części się dzieje.

Młoda niewiasta — nie przemyśliwa nad tém,

jakby przyszłe swe nadzieje pielęgnować, jakby dziecięciu przyszłość wznieść do najwyższéj potęgi, to jest: uczynić człowiekiem! ale całe staranie, zabiegi, poświęca na to: jakby wystawnie jego przyjście oznaczyć, jakby tę różnicę nowo narodzonego panicza motłochowi okazać. Ztąd już dla przyjść mającego pana przygotowania się dziać muszą, które bardzo wiele rąk zajmują, a największa troska jest, jakby karmicielkę wynaleść, nie wchodząc w to, jakie jéj obyczaje, zwyczaje, charakter, byle tylko była; aby najświętsze, ale najmozolniejsze obowiązki zastąpiła, chociaż częstokroć srogość swą matka taka chorobą i życiem przypłaca. W takiém położeniu rzeczy, zapomina matka swego wielkiego stanowiska, bo jéj uczucia, zwrócone ku innym przedmiotom, najszkodliwszy na płód wpływ wywierają, albowiem ten zapomniany obcemi żywiołami żyje, obcemi uczuciami przerasta. Tak w łonie matki wypielęgnowany, z zupełnie niewłaściwemi usposobieniami przychodzi na świat, a te tém więcéj rozwijane bywają, kiedy on pierwszy niewinności uśmiech obcéj osobie w podarku przynosi.

Niewiasta, a częstokroć dziewica, uchybienia życia swego przeprowadza z pokarmem w żyły życiodajne dziecięcia, a nawet przekonanie wewnętrzne o jéj stanowisku, nakazuje jéj z służalczą, a nie z macierzyńską miłością, powinności wykonywać; do czego dziecię przyzwyczajając się już w młodości, nawyka zapatrywać się na podobne sobie stworzenie z zarozumiałością, i uważa je tylko za narzędzia przeznaczone na jego usługi, a nie za podobne sobie co do godności człowiecczéj; bo tego każdy doświadczeniem nauczony niezaprzeczy, że dziecko wszelki krok o-

ceniać umie, że przykładom przypatrując się, według nich postępować zaczyna i we wszystkiém starszych naśladuje. Jest wprawdzie wiele już dzisiaj matek ubiegających się za swą świętą powinnością; ale jakaż to okropność przypatrywać się myślącemu człowiekowi, gdy widzi, że malutki tyran włada z żelaznym uporem nad matką i otaczającymi go! kiedy każdy na krzyk jego z tysiącznemi zabawkami śpieszy, a wszechwładzca przeraźliwym krzykiem, kopaniem, rzucaniem się, wszelkie przymilenia odpycha, i najczęściéj, kiedy mu odbiorą to, co dla ukojenia krzyku mu dano, on to pochwytuje i na przekorę otaczającym go tém się bawi. Jakże matka najczęściéj ślepo przywiązana omawia? oto słabością zdrowia, nierozmyślnością, a najczęściéj, co koniecznėm do życia panicza przywiązane, że powinno mu być wszystko wolno działać samowładnie, by w czasie stać się mógł samodzielnym, by ta jego rubaszność zaraz przebijała się; a zapominają o tém, że tylko słuchając, można się rozkazywać nauczyć. Takie momenta, pochwycone w życiu człowieka, stanowią jego przyszłość; na to więc najwięcéj wypada uważać każdéj matce, aby dziecko już w kolebce nauczyło się jéj wolę wykonywać. Ty matko tylko wiedzieć możesz, co twemu dziecku najstósowniejsze, ale nie ono; bo choć szlacheckie, przecież z wyższemi zdolnościami nie przyszło na świat; a choćby z resztą i Bóg tyle był na stan szlachecki łaskaw, toć przecież i ty matko szlachcianką urodziłaś się, a więc te wyższe zdolności już powinnaś była do wyższéj jeszcze dotąd doskonałości doprowadzić. Takie rozkiełznanie woli w dziecięciu jest

jego niewolą, bo ono z czasem swych żądz panem stać się nie może, i wiele pracy i gruntownego wykształcenia potrzebuje, nim wszelkie narowy wykorzenić z siebie potrafi. Okolicznościom nadzwyczajnym w życiu, w których szkole wśród cierpień i niedostatku nauczone, albo mocy ducha boskiego, który z czasem przewagę nad ciałem bierze; winno swoję istotną wolność, winno swą godność człowieka! Spaczenie tak ważnych chwil pociąga dla was matki szczególniejszą odpowiedzialność; bo wasz kierunek pierwszy krok życia stanowi, którego świetność i zbawienie lub upadek jego i Narodu zapewnia.

Wypada przeto matce szczególniéj zwrócić na to uwagę, iżby najmniejsze skłonności dziecka poznawać starała się, a poznawać je nie da się, nie da się inaczéj, jak przez bezwyłączne zajmowanie się niém; przy téj sposobności jednak zachować to winna, z czystéj, prawdziwéj miłości macierzyńskiéj, iżby ona niém, nie ono nią, władało. Matka najlepiéj ocenić może jego potrzeby, matka przeczuć potrafi jego dolegliwości, wystrzegać się jednak winna słabości, jakoby przy takich okolicznościach ulegała jemu; wszędzie i zawsze wola matki musi górować nad najmniejszemi życzeniami dziecka; tym sposobem tylko nauczy się to dziecię, iż wszelkie dobrodziejstwo z rąk matki pochodzi i całe czcią przejęte ku niéj, najczystszą znów miłością odpłacać nauczy się. To smutne w życiu doświadczenie mamy, że dzieci rozpieszczone niewdzięcznością, a częstokroć okrucieństwem odpłacają; ale to naturalna nagroda tylko, bo one za zepsucie ich niewinnych i szlachetnych uczuć sprawiedliwość nierozsądnym ro-

dzicom wymierzają. Gdy dziecko powierzono piastunce, wtenczas to oko matki powinno być istném Opatrzności okiem; ono musi widzieć tam, gdzie go się piastunka najmniéj spodziewa, bo to są miejsca, gdzie częstokroć jadem zepsucia karmią się serca niewiniątek.

Chcąc przechodzić obszernie wszelkie szczegóły wychowania, to i pisma niniejszego zakres przechodzi, i mężowie wielcy w tym względzie najzbawienniéj rozpisali się; których uzasadnione nauki wykształconym matkom za wzory służyć powinny. Ja tutaj zwracając tylko uwagę i wskazując drogę, zaklinam, by niniejsze napomnienia mimochodem niepuściły i z żelazną wytrwałością najdroższych skarbów pilnować chciały, bo każde uronienie skarbu tego ich sumienia obciąża. Niech myślą z Korneliją Rzymianką, iż to ich klejnoty, a Ojczyzna doczeka się z pewnością Grachów: a w takich miłośników gdy zamienią synów swych, szczęścia, błogosławieństwa spodziewać się możemy.

Gdy dziecko dorasta lat owych, gdzie nauka ma rozpocząć dalsze kształcenie jego, nuż dopiero kłopot zawitał w domu, bo trzeba przecież postarać się o nauczyciela — ale gdzie tam o takowego nie troszczą się, ale o guwernera. Proszę mnie nie posądzić o niewiadomość różnicy tych dwóch orzeczeń, boć nauczyciel i guwerner oba uczą to prawda, ale gruntownie rzecz wziąwszy, między nauczaniem a wychowaniem téż znów różnicę znajdziemy. Guwerner więc jest ten, który naucza czytać, pisać i paplać po francuzku, niemiecku lub angielsku i t. d., a nauczyciel uczy czytać i t. d. i wykształca na człowieka, to jest: wychowuje. Jak więc wspomniałem,

o guwernera troszczą się; a że z zagranicy wszystko lepsze, przeto Niemiec lub Francuz — a ten ostatni najmilszy, już to z jakiéjś sympatyi, już téż, że to jakoś do tonu stósowniéj, kiedy tam jakiś L'Abbé, albo zbankrutowany Markiz — który może po Paryżu już bóty chędożył — paniczów uczy. Taki nawet bywa drożéj opłacany; bo choćby rodak najbieglejszym wychowawcą, choćby najszlachetniejszemi uczuciami obdarzony był, choćby najdelikatniejsze ukształcenie obyczai posiadał, nie ma ważności i częstokroć pogardzony; a jeżeli konieczność zmusi, iż przyjętym zostanie, tak nędznie opłacony bywa, że pierwszy lepszy sławinoga nie pomijałby się z jego dochodem, a przynajmniéj nie chciałby za zasługi te swéj machinalnéj powinności pełnić. „Ale téż to proszę acana dzika pretensya, acan służysz głowie, a ten brzuchowi — a cóż głowa bez brzucha znaczy?“ A jakie traktowanie nauczyciela? jeżeli już nie idzie posadzić go do innego stołu, to przynajmniéj śniadanie drugiéj rangi służby pożywać musi; a gdy uchybi wczém, choćby mniéj znaczném, albo paniczom: bez wszelkiego względu, w obliczu uczni, a częstokroć dworskich próżniaków, tak utraktowany zostanie, że nie wartoby na niego spojrzyć, a cóż dopiero z nim mówić! I jakże, możnaż się przy takiém postępowaniu spodziewać pomyślnych skutków wychowania? Jeżeli panicz jeden po stajniach z pachołkami wojuje, drugi ugania na kocyku, inny znów wałkoni się wpośród stodół wtenczas, kiedy się uczyć mają, tego nauczycielowi zganić nie wypada, bo mądrość panicz czém okupić będzie miał — jeżeli papka jeszcze za życia czasem włości nie zpienięży — a potém wszelkie napominania ubliżają godności szla-

checkiéj; a co gorsza, dziecię prezencyą, a tém samém na téj imponującéj minie utraca, która to tak naszéj szlachcie do twarzy. Bo choć prawdą a Bogiem nie jeden z szlachty wyjedzie w towarzystwie, jak Filip z konopi — to tak gładko i śmiało, że bez zarumienienia się wszelką ironiją zniesie; bo albo się nie poznał na niéj, albo téż wrosły w podobny sposób postępowania, ta go zmieszać nie potrafi. Jaka więc nauka będzie przy takich stósunkach, łatwo sobie wystawić można; a jakie postępy, to najlepiéj widzieć można w szkołach, gdy wąsaty, barzysty panicz, wpośród drobnych dzieciuchów mieszczańskich lub chłopskich, jak olbrzym kroczy, lub przy powstaniu podczas lekcyi nogi pod ławami ugina, by pustą głową nie dominował w klasie. Co do panienek takie same zwykle postępowanie zachowywać starają się, a taka Madame wyćwiczywszy we wszelkich grymassach, przebieraniu po klawiszach, w szczebiotaniu, obmawianiu wszelkiemi żyjącemi językami, nie wychowują matek poczciwych polskich, ale jakieś niedowarzone damy, które nocy prześmieszą, przeplotą, przetańczą lub nad romansami oczy wypatrzą, albo nad jakim Adonisem wypłaczą; a we dnie? — śpią! śpią! śpią! — O gospodarstwie na Bożym świecie nic nie wiedzą; i cóż to zaś z resztą ma tak szlacheckie stworzenie, tak gruba i mozolna praca zajmować, i część życia krótką utrudzać, kiedy opłacone gospodynie mogą ją w tém wyręczyć?

Jest to w krótkości obraz zdjęty z życia, na wieloletniém doświadczeniu oparty, mniéj więcéj z rozmaitemi innemi odcieniami, które każden szlachcic, zajrzawszy w własne sumienie, uzupełnić może. Zawsze to jednak jest niezawodną prawdą, że zwykle

wychowawca nie jest jako członek rodzeństwa uważany, ale jako sługa wyższéj rangi, i to już do powszechnéj reguły należy, że zawsze w obliczu dzieci uczuć mu to dać należy się; co przecież bez wpływu nie pozostaje. Panicz zaś otoczony samą służbą, która na jego rozkazy pospieszać musi, w domu już nauczy się na taki sposób cały ród ludzki uważać, i sądzi, że wszelkie stworzenie na dwóch nogach, a innéj rasy, na jego rozkazy gotowe być powinno; z tąd téż owa junakierya, owa rubaszność naszéj szlacheckiéj młodzi, z tąd to owa opieszałość w naukach, z tąd owo niegruntowne ukształcenie się.

Takiemi ideami przesiąkły wychodzi na świat po ukończeniu czasem, choć najczęściéj pro forma wszechnicy i po przejechaniu się za granicę; i rości prawa do obywatelstwa. Dostępuje ich naturalnie, bo naprzód urodził się szlachcicem, a potém posiada dobra, albo wioskę, a w rządzie opartym na powierzchowności, a nie na szczęśliwości ludu, są to zwykle prerogatywy, stanowiące wyższość człowieka. Proszę teraz po ścisłém roztrząśnieniu osądzić, czy można z takiego obywatela pomyślności lub poświęcenia jakiegokolwiek spodziewać się?!(*) Nie zaiste, a to wszystko spoczywa w złém wychowaniu, którego skutkiem nierozmyślne postępowanie, a potém narzekania i ostatnie zwątpienie lub lękliwość.

Chcąc więc młódź szlachecką gruntownie ukształcić, chcąc z nich obywateli prawych wychować, koniecznie przestarzałych nałogów zaprzeć się wypada; porzucić to, co grobem trąci; bo dziś potrzeba mężów życia, mężów poświęcania, którzyby światłem swém ogarniając Naród i najwznioślejszą przy-

(*) Jeżeli który stan, to i szlachecki wielkich poświęceń dawał i daje dowody. *Red.*

szłość zapewnić mogli. A dla tak wzniosłego zadania czyż trudno jakąkolwiek ofiarę ponieść?

Może rada moja śmieszną się wyda, może zanadto wymagającą, może i do przekonania nie trafi; ja jéj téż za normę niekładę. Tylko tak, co mi się zdaje pomocném, korzystném dla ogółu pod roztrząśnienie poddaję; bo choć najobrębniejszy pomysł czasem najwznioślejsze idee na przyszłość stwarza, pochwycony przez męża światła, który z niczego nowe światy wyprowadzać umie.

Najpierwszą a najgruntowniejszą zasadą dobrego wychowania jest, by matka była matką w całém znaczeniu tego wyrazu; by ona nie dała sobie żadnemi przyczynami téj godności odjąć, chybaby śmierć jéj życiu groziła. W chwilach nadziei niech żyje całkiem dla przyszłego dziecięcia! — Wszystko, co wzniosłość, szlachetność, słowem, Boskość, rozniecić może, niech matkę zajmuje; a każde poruszenie niech zwraca jéj uwagę ku aniołowi szczęścia, dla reszty zaś otaczającego ją świata niech będzie obumarłą, bo dziecię to potrzebuje jéj najszlachetniejszych uczuć do wykształcenia życia. — Każde poświęcenie ofiar wymaga, a komuż matka, jeżeli nie dzieciom, poświęciła się? bo nie spełnienie powinności natury, ale wychowanie, Rodziców stanowi.

Dziecię nowonarodzone niech ma wygody, usługę, bo ono sobie usłużyć nie umie; ale niech te wygody przewidywane, dawane jemu bywają, a niech ono ich nie wymaga. Niech wola matki będzie dla niego wyrokiem, niech ono jak jest bezwładne fizycznie, téż umysłowo bezwładnie wolę matki wypełnia. Wystrzegać się należy zupełnie tego, iżby otaczający go na wyścigi rozkazy lub życzenia

wykonywali; wszystko to dziać się tak powinno, aby dziecię nie uznawało, iż ono jest wszechwładném, ale że o wszystko prosić powinno i wszyscy otaczający go są jego równymi. Wszelkie chimery starać się wypada z uporczywą wytrwałością — a broń Boże, rózgą (*) — niweczyć. Wola wychowującego w takim razie powinna być niezłomna, a wszelkie krzyki nie powinny jego tkliwości poruszyć, aby przez to słabości nie dał poznać, albowiem jedno takowe uchybienie najgorsze skutki za sobą pociąga. Wszelkie uchybienia grzeczności, co się bardzo często zdarza, że dzieci niańkę, albo bawiącego się z niémi w twarz uderzą rączką, lub batkiem w plecy — a co najsmutniejsza, kiedy to ojcu roskosz sprawia — karać najsurowiéj wypada. Wtenczas wyszukaj ojcze lub matko co najmilsze dziecku twemu, odéjm mu! — Okaż mu całą surowość swéj niełaski, nie udaruj go uśmiechem, najmniejszą pieszczotą, dopókąd samo nie uczuje złego, i nie przeprosi osoby, którą obraziło; a bądźcie pewnymi ojcze i matko, że prawego męża wychowacie.

Tak postępując, wyrasta na dziecko zdatne do szkoły. — O nie szukajcie wtenczas nauczyciela z zagranicy, nie troszczcie się o człowieka, któryby dworaka rolę odgrywając, dziecko prowadzał i pouczał, ale poślijcie dziecko do szkoły, jaka się w waszéj wsi znajduje. Niech syn wasz już na ławach szkólnych poznaje życie Ludu, który kiedyś ma pracować na niego; niech poznaje ich niedostatek i niedolę, ale razem niech nauczy się ich za braci uznawać. Tutaj to jest szkoła życia dla niego, tutaj to może wyrobić się na męża powołania! Ale jakie następstwo ztąd wynika? Oto chcąc dzieci swoje w ten

(*) Czemu? *Red.*

sposób prowadzić, wypada naprzód starać się, aby nauczyciel uzdatniony na posadzie znajdował się, a potém, by szkoła we wszelkie zasoby, rozwijaniu władz umysłowych dziecięcia służące, opatrzoną była; a łatwo tego dokazać, bo kilkaset talarów wyrzuconych na prywatną edukacyą, złożone na ółtarz ten, daleko zbawienniejsze przyniosłyby owoce. Rzecz oczywista, że szlachcic, mogący dzieciom swym wykwintniejsze wychowanie dać, mogący przez to ich obyczaje wznioślej ukształcić, jak je biednego chłopka dzieci posiadają, wzdrygnie się na tak barbarzyński pomysł; ale pojmując wzniosłe następstwa z takiego wychowania dzieci, zaradzać temu powinien, aby światło ogarniało jak najspieszniéj lud jego opiece przez Opatrzność powierzony, by i dzieciom jego w takim przypadku surowość obyczai dzieci wiejskich nie szkodziła i sumienia swego odpowiedzialnością nie obciążał; a tego inaczéj nie dokaże, jak kiedy z ojcowską troskliwością zajmować się będzie szkołą, w gminie jego znajdującą się. Do tego ogniska wszelkie jego myślenie i dążenie zestrzelone, jemu — i ogółowi najzbawienniejsze owoce przyniesie, bo on nie będzie potrzebował drżeć na zgrozy i okrucieństwa zdziczałego chłopa, ale żyjąc jak patryarcha na łonie rodzeństwa, nieskalanéj, prawdziwéj szczęśliwości zażywać będzie, a spółeczność wzniesiona do oświaty, spełniać będzie zadanie przeznaczenia swego.

Tak wychowany obywatel stanie się ozdobą Ojczyzny, stanie się jéj radą, wsparciem, bo każdy czyn jego poświęceniem namaszczony będzie. Od takiego obywatela z pewnością spodziewać się możemy, że on o jak najspieszniejsze rozpromienienie

światła pomiędzy najniższemi warstwami społeczeństwa starać się, za najświętszą powinność mieć sobie będzie, albowiem obeznany przez życie z wszelkim niedostatkiem i niedolą ludu, w samém źródle jemu tamę położyć postara się, gdyż sam przeszedłszy szkołę takiego doświadczenia, ocenić potrafi, czy ofiara, któréj się po nim wymaga, za wielką jest.

Spełnienie tego pomysłu w dwóch głównych warunkach spoczywa, w poprawieniu bytu chłopa polskiego i w wzniesieniu szkół wiejskich do ich właściwego stanowiska; do czego środki każden dobrze myślący, a tém samém prawdziwie miłujący Ojczyznę obywatel wynajdzie.

Modlitwa
przed rozpoczęciem nauki.

Niepojęta dobroci, słodki Jezu! tyś był nauczycielem ludu, a przyjacielem dzieci; racz więc i dziś wejrzyć na nas korzących się przed Tobą przy rozpoczęciu nauk naszych i pobłogosławić przedsięwzięcia nasze; oby myśl, o Tobie Panie! pobudzała nas do pilności i prowadziła do cnoty, byśmy przez to na chwałę Twoję, pociechę rodziców i bliźnich naszych wzrastali. Amen. Ojcze nasz i t. d.

Modlitwa
po ukończonéj nauce.

Z upokorzoném i czułém sercem upadamy przed Tobą nieogarniony Boże! dziękując Ci najserdeczniéj za tę łaskę, iż pozwoliłeś nam z pilnością zakończyć lekcyą. O pobłogosław chęci nasze i dodaj ducha łaski, byśmy przez to na chwałę Twoją, pociechę rodziców i bliźnich naszych wzrastali. Amen. Ojcze nasz i t. d.

Słowo do Szanownych Współpracowników.

Miło przekonywać się z pisma „Kościół i Szkoła“, że coraz większa liczba nauczycieli chwyta za pióro, aby udzielać swe myśli kolegom, aby wspólnie się zagrzewać.

W wielu niemieckich pedagogicznych pismach czasowych spostrzegać się daje jakieś znużenie. U nas przeciwnie wzrasta młodzieńczy zapał. A czém to jest zapał? Świeżém, pragnącém wzdychaniem i skrzętném ubieganiem się za nauką i pracą. Szlachetny zapał, i uszczęśliwia człowieka i najpożyteczniejsze sieje ziarna, które się prędko w umysłach przyjmują i piękne wydają owoce. Nudnie żyć bez zapału. Zapał dowodzi, że wytknęliśmy sobie i ukochali cel dobry; a nie warto żyć, aby żyć; nie warto żyć bez celu. Nauka i praca, do których zapał wiedzie, są dwa głębokiéj myśli i potęgi słowa. Nauka i praca nadają jedyną dziś wartość człowiekowi. N a u k a jest gwiazdą człowieka; p r a c a jego majątkiem. Nauka i praca rodzą nowy zapał, a zapał prowadzi znów do dalszéj nauki i pracy. Taki jest charakter postępu, którego nie ma tam, gdzie znużenie ogarnęło umysły i serca. Z pisma „Kościół i Szkoła“ przekonywa się każdy, że wzmaga się w nauczycielach nauka i praca, że nie stygnie zapał, że biegniemy wyżéj. Lecz czuwać nad tém należy, aby nie nastąpiło znużenie, aby nie wypalił się w nas zapał, aby nie zamilkło w nas pragnienie nauki pracy. Ten jedynie wzgląd podaje mi dziś pióro do ręku, aby przedłożyć moje spostrzeżenia i przekonanie.

Czytając zeszyt za zeszytem niniejszego pisma młodego i raz je jeszcze całe przeglądając, uczuwa

czytelnik zapał tylko w ogólnéj myśli, dostrzega zaś braku treści. Najważniejsze pytania pedagogiczne, któreby szczegółowo były roztrząsane, ledwo naruszone napotykasz. Za to natrafiasz pełno myśli ogólnych — darujcie, że powiem — szumnych, lubo ważnych, jak każda myśl ogólna, które się w większéj części artykułów przebijają. Ileż razy znalazłbyś powtórzone: „święte jest powołanie nauczyciela — wielkie jest dziéło wychowania i nauczania — daléj do wielkiéj pracy w winnicy Pana — żyjmy dla światła — uzbrójmy się w poświęcenie i stańmy się synami światła — czas żniwa zawitał — kształcić się jest świętą naszą powinnością — czas wydobyć lud z czarnych ciemnoty pieczar i t. d.“

Zdaje się, jakby najwięcéj artykułów było dopiero odezwą, wstępem do rozpocząć się mających prac, do pisma, które ma zacząć wychodzić. Powtarzanie jednych i tych samych, choćby najgłębszych i najważniejszych myśli, sprawia w końcu umysłowe omdlenie. Przekonać się o tém można na wszelkiego gatunku czasowych pismach niemieckich, w których pełno frazesów filozoficznych, a wielki brak jędrnych, prostych, praktycznych myśli, płynących z szczerego natchnienia i pożytecznéj nauki i pracy. Zbywanie publiczności choćby najmędrszemi ogólnikami, jest niezmiernie w skutkach szkodliwą rzeczą.

Drugą niewłaściwą rzecz spostrzega czytelnik w niniejszém piśmie tę: rzucanie się na przedmioty, które albo żadnéj, albo zbyt odległą mają styczność z pedagogiką i dydaktyką, ze sprawą nauczyciela elementarnego. Do pisma, które jest zupełnie młode i u nas nowe, któremu poprzedziła próżnia szkolna,

które z powołania pierwsze elementa pedagogiki i dydaktyki w języku polskim rozpocząć i roztrząsać powinno; do takiego pisma czy należą podobne artykuły, jak: „*O kreacyi ziemi, o języku*“ — albo te rozliczne wiérsze, tak daleki z powołaniem nauczyciela związek mające, jakkolwiek za i przeciw nim głosy się objawiają? Byłoby zarozumiałością odbierać wartość podobnym rozprawom i owym wierszom; mają one wartość, ale osobistą dla autora, nie zaś pedagogiczną lub dydaktyczną, jakiéj słusznie każdy nauczyciel elementarny żąda.

Nie godzi się poświęcać czas i pracę temu, co jest dalsze, co jest pożyteczne lub tylko przyjemne, nieosiągnąwszy poprzednio tego, co jest najpotrzebniejsze.

Praktyczne rzeczy są zawsze najlepsze.(*) Tak téż byłyby dla ogółu nauczycieli najskuteczniejsze własne spostrzeżenia, doświadczenia, przykłady, nauki i przepisy pedagogiczne i dydaktyczne, w swéj szkole wypróbowane. Nie szkodzi, że tu wnijdziemy w szczegóły, w mniemane drobnostki. Szczegół, faktum najoczywiściéj poucza. N. p. nauczyciel powinien zbadać, znać naturę dziecka; czy tego dopnie samém abstrakcyjném rozumowaniem, wnioskowaniem? czy obejdzie się bez doświadczeń, przykładów? Tych nie spostrzegamy w naszych artykułach. Czém Tańska wywarła tak przeważny wpływ na ogół? czém nadała tak mocny kierunek wychowaniu panienek?

(*) Z przyjemnością zwracam tu uwagę na artykuł w 10 zeszycie pisma tego pod tytułem: „Żerków. Szkoły industryjne — przez S.“, jako na wzór praktycznéj, pouczającéj i wielce pożytecznéj rozprawki, za którą wdzięczność należy się Szan. Autorowi.

Była to kobieta nie tylko najszlachetniejsza, najgodniejsza, rozległe posiadająca wykształcenie kobiece; ale nadto najpraktyczniejsza; najdrobniejszy szczegół, wychowania się tyczący, nie uszedł jéj baczności; znała dzieci, zwłaszcza dziewczynki, w najnieznaczniejszych odcieniach, o czém z jéj pozostałych pism, z jéj licznych powieści dla dzieci i o dzieciach przekonać się można. Tym sposobem nabrała stałych zasad i nadzwyczajnéj zręczności w kierowaniu wychowaniem i nauką.

W piśmie „Kościół i Szkoła" nie spostrzegamy rozpraw traktujących o wychowaniu, chociaż wychowywanie dzieci jest drugą równie ważną i wielką sprawą nauczyciela, jak nauczanie. Mojém zdaniem tym więcéj nam trzeba poznać pedagogikę, sztukę wychowania, że ją widzimy bardzo zaniedbaną po wszelkich szkołach publicznych, w których nauka sama przewodniczy, w których nauka odsunięta jest od wychowania, w których nawet często żadnego wpływu nie wywiera nauka na wychowanie uczniów, t. j. na wzniecenie i wykształcenie w nich uczuć, skłonności, sumienia, charakteru i t. d. Pomyślmy tylko nad nieszczęściem człowieka, któremu na drodze życia sama tylko przyświeca nauka, a uczucie szlachetności, obowiązku i woli jest w nim uśpione, niewykształcone, nie idzie w harmonijnéj parze z wiadomościami i wykształconą głową!

Pedagogika, chociaż równie jak dydaktyka z metodyką ucznia ma na uwadze, właściwe jednak ma pole. Pedagogika, czyli sztuka wychowania, wywodzi genetycznie środki, któremi należy się wady dziecka tępić, a dobre skłonności rozwijać, udoskonalać, uszlachetniać. Nadto podaje praktyczne spo-

soby dopięcia celu pedagogicznego i przykładami zdania swe stwierdza. Pedagogika traktuje o wychowaniu całéj moralnéj strony wychowańca, o wykształceniu serca i drzymiących w niém uczuć, namiętności, skłonności; o wykształceniu woli, przedsięwzięcia, sumienia i charakteru. Jéj zadaniem: uzacnić dziecko, uczynić je dobrém, religijném, pożyteczném; słowem, uczynić z niego człowieka z charakterem, obraz na podobieństwo Boga. Pod względem pedagogiki jest dziecko wychowańcem.

Nadto trudni się pedagogika wychowaniem ciała; wykrywa sposoby, któremi wychowawca uczynić ma ciało wychowańca zdrowém, silném i piękném, aby było czystym a niewinnym domkiem duszy, i jak pięknie Hirscher się wyraża, „godnym domkiem mieszkającego w nas Ducha świętego."

Nastręcza się więc mnóstwo pytań do pilnego roztrząsania:

Jak wzniecać, kształcić i uzacniać uczucia, skłonności, miłość, pociąg szlachetny, łagodność, szczerość, ufność, otwartość, skromny smak estetyczny, sumienność moralną i religijną, wytrwałość, cnotę dochowywania tajemnicy, dobroczynność, sprawiedliwość, zwyciężanie samego siebie, czyli pokus, wierność w przyjaźni, uprzejmość, szczére uszanowanie dla starszych, uczucie skromnego i naturalnego szczęścia, nienawiść zwierzęcych roskoszy, uczucie roskoszy na widok pięknéj natury, na głos słowika, na głos niewinnéj pieśni; uczucie powabów życia wiejskiego, uczucie słodyczy przez dopełnienie cnoty, pięknego uczynku, bojaźń wszechmocnego Boga i t. d.;

jak kształcić i uzacniać zmysły dziecięcia, jego wyobraźnią, pamięć, rozum, uwagę, dowcip, bystrość

rozumu, przenikliwość, rostropność, sąd o rzeczach, wolę, postanowienie i t. d.;

jak zapobiegać gniewowi, kłamstwu, zapalczywości, oszukaństwu, złodziejstwu, oszczerstwu, rozwiozłości, zarozumiałości, skępstwu, fałszywości, nieufności, zemście, pochlebstwu, łakomstwu, zazdrości, pysze, lenistwu, nieczystości i wszelkim złym namiętnościom, które, że się już w dziecięciu budzą, dowodzić nie potrzeba;

jak zamieniać upór w stałość, zarozumiałość w żądzę pouczania się, skępstwo w oszczędność, rozrzutność w skłonność czynienia dobrego, fałszywość w otwartość, nieuczynność w uczynność, zemstę w miłość i wszystkie złe wady w najbliższe im dobre przymioty lub odpowiadające im cnoty; bo taka jest natura człowieka, a więc i dziecięcia, że z jednéj ostateczności wpada w drugą jéj przeciwną. Zręczny i niezmordowany wychowawca potrafi wady i namiętności dziecięce przemienić w same cnoty, a przynajmniéj dokaże tego, że dobre skłonności będą górą, że złe skłonności powoli podbijać sobie będą, że tak delikatnie religią i zręcznością wykształci sumienie w wychowaniu, iż ono jako czujny stróż na każdą pokusę żywo się wzbudzi i jakoby rozpaloną igłą duszę dręczyć będzie, dopóki dobre nad złem nie przemoże. Zaiste, sumienie, ten niemylny głos Boga w nas, godzien troskliwszego pielęgnowania po szkołach! Jeźli tego od Boga dla naszego szczęścia udzielonego pomocnika zaniedbasz, jeźli wykształcenia sumienia dziecięcego zaniedbasz; komuż powierzysz twego ucznia, wypuszczając go z swéj opieki na świat zepsuciem dyszący? któż przeprowadzi młodzieńca i dziewczynę przez ich wiek

burzliwy? Wykształcone sumienie, to Mentor przez przygody Telemaka przyprowadzający i w cnocie go hartujący!

Lecz ileż tu trzeba rozwagi, przenikliwości, biegłości pedagogicznéj, doświadczenia, znajomości sztuki wychowania! Jak więc obszerne rozwija się pod tym względem pole do rozpraw prawdziwie ważnych a potrzebnych; jak subtelna rozwijałaby się w czytelnikach pedagogiczna bystrość i przenikliwość, gdybyśmy się w szczególności i z potrzebną pilnością zastanawiali nad każdą z wymienionych wad, skłonności, uczuć, władz umysłowych. Czy mi jest zajmująca, a pożyteczna praca, badać: zkąd jaka pewna wada w dziecięciu powstała, jak wzrasta, co podbija, dokąd prowadzi i jak ją wytępić, skruszyć? Każdy baczny nauczyciel ma w tym względzie dużo własnych spostrzeżeń i skutecznych rad, które warto objawić i których publiczne objawienie naprowadzałoby uwagę i myśl kolegów na rzeczy największéj wagi, których zaniedbanie o moralną śmierć wychowańca przyprawić może. Cóżby się z każdym Telemakiem stało bez mądrego Mentora?

Sądzę, że rozprawki takie, nieoceniony pożytek publiczności przynosiłyby, a z czasem przydałyby się dla tego, który wyświecone w nich prawdy jako cegiełki pozbierałby, własne dołączył i z nich wystawił trwały a pożyteczny budynek pedagogiczny, do któregoby wdzięczna potomność nie zaniedbała dołączać swe nowo zdobyte bogactwa i ozdoby w zawodzie wychowania publicznego. (*)

Nie są takie prace konieczniejsze od owych ogólnych odezw, rozpraw o rzeczach niepedagogicznych, wierszy? Zamiast prowadzać uwagę czytelników

(*) Oby się zdatne pióra tą praktyką zajmowały! *Red.*

po odległych okolicach, wprowadźmy ich nasamprzód do szkoły; tu pozostańmy jak najdłużéj, wszystko tu oglądajmy, poznajmy, wypytujmy się o wszystko; żaden szczegół niech nie zdaje nam się być za małym; wybadajmy dobrze: co każde dziecko umie, jak prowadzone, jak wychowane, w czém opuszczone, jak przewodnik każdy z osobna przedmiot wykłada, jak daleko myśli dójść, jak daleko dójść może i t. d. i t. d. Tak poznawszy całą dzisiejszą szkołę na wylot, brać będziemy na uwagę: w czém odpowiada, a w czém nie odpowiada swemu powołaniu?

Nietylko pedagogika, ale i dydaktyka, metodyka zasługuje na więcéj uwagi w piśmie niniejszém. Rozprawy podobne, jak „o kreacyi ziemi — o języku“, (*) — które należą do umiejętności, do nauk niepedagogicznych ani dydaktycznych, niechby ustąpiły miejsca starannie sprawowanym rozprawom: o przedmiotach elementarnych, o metodach, o sposobie zachowania się nauczyciela przy nauczaniu (vom Lehrerton), o katechizmowaniu i o tym podobnych częściach dydaktycznych. Wszakże to wszystko w naszym języku jeszcze nie opracowane, prawie nietknięte. Jak naukę muzyki poczynać tylko można od skali, tak każda nauka najlepiéj wzrasta, gdy jéj się uczyć, gdy ją traktować poczniesz od elementów.

Zamiast powtarzać: „w naszém ręku spoczywa światło wiary“, rozwijać: jak spoczywa, jak je najskuteczniéj szczepić i szerzyć; zamiast powiadać: „powinien nauczyciel wywieść lud z odrętwienia, rozdmuchać w jego piersi wszystko, co jest szlachetne, wzniosłe i piękne“, podawać najpewniejsze środki do dopięcia tego wysokiego celu; zamiast przypominać: „nau-

(*) „o języku“ owszem sądzimy, że rzeczą było potrzebną i szczytną rozprawiać, ile że ten właśnie drugi filar narodowości był wystawiany na ciosy gwałtu, pogardy, skażenia.
Red.

czyciel trzeba, żeby był i filozofem wiejskim, i historykiem, i fizykiem, i agronomem, i ogrodnikiem — słowem encyklopedyą wiejską", usiłować, aby go nim uczynić; aby n. p. był agronomem, dać mu poznać rólnictwo, wyłożyć, jak trzeba w szkółce wykładać historyą naturalną i fizykę, ażeby wywierała ten wpływ na rólnictwo i ogrodnictwo, który wywrzeć musi i powinna. Na cóż przyda mi się wiedzieć n. p., że w ziemi, na któréj mieszkam, jest nieprzebrany skarb, jeźli nie wiem: jak go wydobyć? Że piękne i wielkie jest powołanie nauczyciela, łatwo pojąć; ale wiedzieć jasno: jak mu godnie odpowiedzieć, co rzecz najważniejsza, czy tak łatwa sprawa?

Raz jeszcze powtarzam: wyjść trzeba z ogólników w szczegóły i te jeden po drugim roztrząsać, wyświecać. Niechaj każdy artykuł poucza czegoś pewnego; niechaj się w nim przebija praktyczna nauka i praca, chociażby w szczupłych granicach.

Prócz pedagogicznych i dydaktycznych rozprawek i rozpraw, sądzę, że należałoby się także pisać więcéj artykułów o domowém i prywatném życiu nauczyciela, aby i tu wzniecić postęp, i aby ten, choć ubogi domek nauczyciela, stał się przybytkiem skromnych cnót w pożyciu domowém, źródłem spokojnego wiejskiego szczęścia, dla całéj gminy wzorem skrzętnéj gospodarności, czystości, uprzejmości; aby jego dzieci były w gminie najlepiéj, choć skromnie, wychowane.

Także życzyćby trzeba, aby raz po raz umieszczone było w piśmie niniejszém: życie jakiego sławnego pedagoga, nauczyciela i opis jakiego zakładu naukowego, najpraktyczniéj urządzonego. Wielu

ledwo z nazwiska zna Pestalocego, Dintera, Lankastra, Fellenberga i t. d., i ich szkoły i zakłady. Wartoby było także zapoznać się z niektórymi rodakami, jak z Gliczuerem, Konarskim, pobratymcem Komeńskim, który i u nas pracował, i t. d.

Tak, sądzę, może to pismo stać się najpraktyczniejszém, kosztowną skrzynią, w którą co najlepszego chować będziemy, aby w każdéj potrzebie znów wydobyć. Zapał nigdy w nas nie wystygnie, bo nie przestaniemy się uczyć i pracować.

W końcu oświadczam, że nie powodowała mną żadna chęć traktowania uszczypliwie którego bądź artykułu, lecz wyrzekłem szczérze i otwarcie moje zdanie, które wolno przyjąć lub odrzucić.

E. Estkowski.

Projekt pierwszy.

O starości pamiętać należy!

Jak woda w rzeczném korycie upływa niezwrotnym tokiem, tak i przed nami upływają dnie, miesiące i lata. Co minuta, jak się zwykle mówi, jesteśmy starszymi, a nareszcie starymi. Przecież, jak się zdaje, tego niepostrzegamy, czyli raczéj postrzegać nie chcemy, szczególniéj my nauczyciele elementarni. I jestto rzecz naturalna, bo póki jesteśmy zdrowymi, silnymi, do pracy zdatnymi, mając przytém codziennie choć suchy kawałek chleba, nie napełniamy sobie głowy myślami o smutnéj przyszłości, jaka nas czeka natenczas, kiedy upadli na siłach, obarczeni wiekiem, będziemy niezdatni do pracy.

Z méj strony, ile razy zastanawiam się nad wie-

kiem osłabionych nauczycieli, pomnąc przytém, że i mnie może Bóg pozwoli doczekać starości, tyle razy jakieś smutne przeczucie trwoży mą duszę. Może to niejednemu z Was, kochani koledzy! śmieszném się wydawać będzie, nie jeden może z Was powie mi: „Dziwnyś bracie kollego; dla czegóż się kłopotać na starość; przyjdzie, to będzie; dostaniesz $\frac{1}{3}$ etatowéj pensyi; możeś sobie jaki kapitalik uskładał; będziesz żył, póki — nie umrzesz, i koniec!" Tak, tak, co do pierwszego jestto prawda, że każdy dostanie $\frac{1}{3}$ etatowego dochodu, kiedy młodym będzie musiał ustąpić — wiem i ja o tém. Ale jakże $\frac{1}{3}$ wystarczyć potém, kiedy teraz $\frac{3}{3}$ wystarczyć nie możemy. — Ztąd co do drugiego wypływa, że o złożeniu kapitaliku, ograniczywszy dochody na najpotrzebniejsze i nieodzowne wydatki, pomyśleć nawet nie można. Spekulować po żydowsku nie umiemy, bo nie jesteśmy do tego stworzeni; a luboby się czasem przypadkowo coś uczynić dało, nie masz do tego ani czasu, ani pieniędzy, a co większa, nie zgadza się to z naszém powołaniem.

Nie rozwodząc się szeroko, powiadam: że chcąc sobie jakożkolwiek umniejszyć kłopotu na starość, nie trzeba o tém zapominać w młodości, bo „czego w młodości nie nagromadzisz, tego w starości nie najdziesz"; — trzeba zatém wcześnie utworzyć ogólny kapitał, ażeby w starości żyli z jego procentów ci, którzy do wzrostu jego się przykładali. My nauczyciele sami kapitał takowy złożyć jesteśmy w stanie, a to przez utworzenie: „Instytutu pensyonowania wysłużonych i wiekiem osłabionych nauczycieli elementarnych w prowincyi Poznańskiéj", jakim się szczycą od

roku 1835 nasi koledzy w Szląsku, którzy, płacąc stósowne do ich dochodów składki, 10, 20, 30 śgr. rocznie, odbierają wysłużeni i pensyonowani z nich, w miarę płaconéj składki, coroczną pensyą 32, 36, do 40 Talarów, wyłącznie $\frac{1}{3}$ części pensyi, pochodzącéj z dochodów etatowych kassy szkólnéj.

Potrzeba nam zatém pracować do jednego celu, dla wspólnego dobra! Zaiste instytut takowy godzien jest z naszéj strony największego uwzględnienia i wprowadzenia go i u nas w życie. Żony nasze, gdy je wdowami zostawiemy, są, lubo nędznie, zabezpieczone. Lecz cóż my czynić myślimy z $\frac{1}{3}$ dochodu, gdy siły postradamy? Potrzeba i nam się zabezpieczyć i niejakoś w starości osłodzić sobie resztę dni naszych. Pismo nasze „Kościół i Szkoła“, jakiego dawnośmy pragnęli, poświęcone jest sprawie wzniosłéj; jest, że tak powiem, salonem rozmowy pomiędzy nami. Jeżeli zatém projekt niniejszy trafi, kochani Koledzy, do Waszego przekonania, raczcie o nim coś więcéj w miesięczniku naszym pomówić, o co serdecznie upraszam — od uwzględnienia albowiem takowego z strony naszéj, zależeć może skutek. Gorliwi opiekuni szkół, na których i naszéj prowincyi nie zbywa, ile jestem przekonany, wspierać nas chcą, a Szanowna Redakcya pisma naszego, któréj się poleciliśmy, przewodniczyć i pośredniczyć nam będzie u władzy szkólnéj, ile możności, w tym razie, o czém bynajmniéj nie wątpię, jeżeli tylko *my* dłoń bratnią sobie podamy i chęć ku temu okażemy, czego z serca życzy:

J. G. z J. pod Kościanem.

List do Redakcyi z podróży, zawierający niektóre zachwyty z nad Sekwany, Renu i Aary.

(Ciąg dalszy.)

§. 9. *Felix Kozłowski.*

Ale, ale, swoimi zajęty, przepomniałem tu dodać, żem miał to szczęście oglądać w Frankfurcie nad Menem w bibliotece miejskiéj drogie relikwie z XVI wieku, jeszcze prawie jak nowe wyglądające mnichoskie pantofle wittenbergskiego Augustyanina i trafny obraz błogosławionéj, bo ślub i chrzciny razem wyprawiającéj, z za kraty wywleczonéj Katarzyny jego. W trzech godzinach stanąłem ze Strasburga w Fryburgu, miejscu nad Renem, do onych sześciu najpiękniejszych należącém, które są: Drachenfels pod Bonn, Ehrenbreitenstein pod Koblencyą, Tempel pod Bingen, Heidelberg, Baden-Baden i Fryburg bryzgoński. Widok z nich zachwycający, nieograniczony na Ren i dolinę jego, jest nie do opisania. *Benedicite montes et valles Domino*,(*) śpiewasz tylko na chwałę Stwórcy bez ustanku i zapominasz sobie dopiero przy zachodzie słońca, żeś ty tu już od rana i żeś jeszcze obiadu nie jadł! Powiedział Shakespeare, że wiele jest rzeczy na ziemi i na niebie, o których się wieszczom naszym i mędrcom ani śniło. Ja dodam, wbrew onemu Horacyuszowemu *nil admirari*,(**) że wiele jest rzeczy na świecie, które chcąc niechcąc podziwiać musisz. Do tego należy i pierwsze i drugie stworzenie, o którém mówi Kościół przy mszy ś. w benedykcyi wody ofiarnéj, że jest *mirabiliter conditum*, *mirabilius*

(*) Wychwalajcie Pana góry i doliny. (Psalm.)
(**) nic nie podziwiać.

reformatum. (*) Na to jednak zgodził się ze mną w méj podróży, prócz jednéj polskiéj białogłowy ze wszystkich rodaków, których oblicze ciała i duszy oglądałem, sam jeden tylko nasz nieoszacowany i drogi Felix Dr. Kozłowski w Fryburgu. Trętowski zaś jest tego zdania, że Kościół z takiém pojęciem prawdy i człowieka, jestto stary wiecheć do utarcia zadka, którego się dziś już tylko sami Polacy Babiarze trzymają. Babiarze ztąd, że się uciekają pod obronę baby, t. j. N. P. Maryi!! Lecz dajmy mu już pokój. O nim powiedzieliśmy co swego już wyżéj. Za to towarzystwo słodkiego naszego Bogobojskiego odwetowało mi wszystkie umartwienia, którem miał z naszych, i było dla mnie po Zmartwychwstańcach i Skrzyneckim trzeciém odpowiedniém towarzystwem, w jakiém i głowa ma i serce chętnie przybywało w przeciągu roku całego; trzecią zieloną oazą, na którąm się w pochodzie mym po piaszczystéj Saharze polskiéj był dostał. Felix Kozłowski, rodem z Poznańskiego, pobierał początkowe nauki we filozówce seminaryum poznańskiego, słuchał prawa i filozofii w Warszawie, Hejdelbergu i Fryburgu, promował w Fryburgu na doktora praw obojga i na *licence en lettres* (**) w Strasburgu. Od pewnego czasu jest bibliotekarzem przy uniwersytecie fryburgskim ze średnią pensyjką, bez prawa do wynagrodzenia na starość. Wyższe i niższe duchowieństwo, professorowie i obywatele, obserwują go tu sobie jak świętość jaką, i słusznie, bo robi to imieniowi polskiemu wiele zaszczytu i chwały. Zajęty obowiązkami urzędowemi, które, jak powinno, u niego idą przedewszystkiém, od ósméj do dwunastéj rano i od drugiéj do piątéj popołudniu, dla prac swych litera-

---

(*) Cudownie stworzone, cudowniéj odrodzone.
(**) Licencyata w naukach.

ckich i pożycia towarzyskiego ma tylko poranek i wieczór. Dziwić się trzeba, jak mąż ten przy tak szczupłym czasie tyle jeszcze pisać może. Cała zaś tajemnica leży w tém, że on jak najmniéj odbiera u siebie nawiedzin, a jeszcze ich mniéj oddaje, któréj to tajemnicy wszem w obec i każdemu zosobna z naszych braci nad Wartą, bez obawy narażenia się na niedyskretność przyjacielską, chętnie udzielamy, nie zapominając i o sobie. *Quotiescunque perditur hora, pars vitae perit.* (*) W ten sposób pełni Kozłowski i obowiązki urzędu i podejmuje się gorzko-słodkiego posłannictwa literata *ex professo* u nas. Ziomkowie téż wdzięcznie dzieła jego rozkupują, a władze nie omieszkują téż tak na drodze prywatnéj, jak i urzędowéj, okazywać mu swych względów. Zastałem go nad trzecią częścią „X. Bogobojskiego", a drugą razą już nad „Kalendarzem chrześciańskim dla Polaków", który ma wyjść u Reyznera w Poznaniu jeszcze na rok 1848. Szczęść Boże! U nas potrzebę takiéj literatury dawno czuli wszyscy. Towarzystwo literackie w Gostyniu oddawna myślało o tém. Cześć Doktorowi Kozłowskiemu, który i tu, jak może, przodkuje. Tu nad Renem, we Francyi i w Szwajcaryi, takie kalendarze ściśle w kościele cuda ukazują, jak n. p. Albana Stolz w Badeńskiém i wszędzie, u nas nawet. Dla górnych Szlązaków pisuje zaś X. Niedźwiedziński podobny Kalendarzyk, który i u nas widywałem. My jednak naszego jeszcze nie mamy. Trzeba go więc ze wszystkiemi siłami wprowadzić w domy chrześcijańskie, a spłoszyć stary. To obowiązek pism czasowych. „O Jezusie," pisze od Nr. 1. nasz autor ludowi i zaczyna szereg kalendarzy od tego, który

(*) Ile razy tracisz godzinę, część życia tracisz.

jest „początek i dokonanie" nasze. Trzeba być przytomnym i obserwować wtenczas pilnie fizyognomią i ton mowy Dra. Kozłowskiego, gdy on wymawia te słowa, że „o Jezusie" będzie pisał swym braciom, aby uczuć całą niebiańskość i słodycz charakteru tego anielskiego człowieka. On sobie najlepszą cząstkę obrał literacką i najwdzięczniejszą, chce być „pisarzem serca", jak nim był Karpiński, pisać dla wszystkich, a popularnie. Na ostatniebym się z nim nie zgodził, gdyż nie można dość jędrnie a żywo pisać, pisząc dla wszystkich, owszem pewnych czytelników trzeba mieć pod sobą, a z drugiéj strony nie sama treść i zaniedbanie się w stylu, ale układ dzieła sztuczny stanowi tajemnicę popularności. Ztąd się wyjaśnia w pismach Kozłowskiego ten brak ładu i składu soli i ogłady, które je trochę mdłemi i mniéj potoczystemi robią, mimo tego, że treść ich arcykatolicka. Z tém wszystkiém, mém zdaniem, ma Kozłowski już w literaturze polskiéj tę historyczną zasługę, że pierwszy zaprotestował przeciw mniemanéj narodowéj mądrości Trętowskiego, i gdy się pół świata naszego nad nim gapiło, a drugie pół za doznane przezeń zniewagi martwiło, Kozłowski pierwszy zdjął przecie lwią skórę z osła i tak nas ze zdumienia i trwogi wybawił. — Również kołowaniem z czytelnikiem polskim po samych prawie dziełach niemieckich i przyznaniem zbyt wielkiego wpływu literatury na życie grzeszy Kozłowski. Gdzie wiele piszą, tam już mało żyją — *comme il faut.* (*)

(*) jak się należy.

§. 10. *Konferencya szkólna księży i nauczycieli w Badeńskiém.*

Jedna jeszcze sposobność nadarzyła mi się do bliższego poznania księstwa Badeńskiego, na józefinizm srodze jeszcze chorującego, w powiatowém mieście nad Renem, Säckingen, tuż przy granicy szwajcarskiéj, gdziem grób Ś. Frydolina, pierwszego apostoła, na Schwarzwaldzie nawiedzając, trafił właśnie na konferencyą szkólną nauczycieli i księży pod przewodnictwem inspektora czyli wizytatora szkół tego okręgu, dziekana z Wehr, nazajutrz odbywać się mającą. Właśnie w hotelu, gdziem stanął, przy farze, szykowano obiad dla tych panów, i to mię zatrzymało dzień dłużéj. Zebranie się to było dla mnie tém interesowniejsze, ile, że okrąg ten właśnie Bossa wybrał na swego posła do izby stanów. Jednak wyborujący lub bliscy ich znajomi bardzo mało do swego posła podobni. Wiedziałem już w Fryburgu, że józefinizm(*) tu górą. Nazajutrz rano poczęli się zjeżdżać i schodzić, we frakach jedni, drudzy w surdutach. Nie mogąc długo upatrzyć księży, sprowadzam gospodarza do sali i proszę go, żeby mię z temi figurami przód na boku zapoznał, a potém dziekanowi przedstawił, jak przyjadą księża i on. Aż on mi tu szepce, że i wizytator i inni dziekani i księża tu są w gronie na sali. Biedny polski kleryku, pomyślałem sobie, nie mógłeś się domyśleć, że te kuse fraczki i surduciki będą księżmi. Tak co do ubioru dobrodzieje tutajsi z małym wyjątkiem równo chodzą z lajkami, często jeszcze gorzéj, i fajka krótka u gęby, jak u kowali naszych, z miną małoksiężką, w towarzystwa się chodzi, a brewiarz dzieci drą w domu. Przypomniało mi się, żem to na

(*) Józef II. cesarz był za postępem materyalnym, ale i religijnym w duchu protestancko-racyonalnym. *Red.*

téj ziemi, gdzie niedawno tyle się między księżmi znalazło „Coelibatsstürmerów.“ Ale, żem i ja po fircykosku, jak na podróż, był ubrany, byłem więc wnet pożądanym kompanem. Wizytator szkólny wyfraczkowany odrzekł mi na zapytanie moje: ażali konferencya tu jest tego rodzaju, że obcy może prosić o przypuszczenie do uczestnictwa w niéj, iż chętnie mię bierze z sobą i rzecz była skończona, a bruderszaft się rozpoczął. O 9téj rozpoczęła się msza ś., ale mało nauczycieli było na niéj, a jeszcze mniéj księży. To mię gorszyło. Nadeszła wreszcie godzina, gdzieśmy się wszyscy zebrali w sali szkólnéj, na ten cel widać świeżo wybielonéj. Wizytator zasiadł na katedrze, księży dziesięciu na krzesłach, ja i czterech urzędników świeckich przy nich, naprzeciw nam na ławach trzydzieści jeden nauczycieli wiejskich i miejskich, starych i młodziuśkich, na przodzie ich senior. Konferencya ta trwała od 9—1 po południu, która się składała z następujących pięciu części. Naprzód zagaił wizytator z katedry posiedzenie i wezwał nauczycieli do śpiewu. Dwie pieśni, jednę na cześć Boga, drugą na chwałę W. księcia, odśpiewano na cztery męzkie głosy. Po śpiewie zajął znów przewodniczący głos i życzył podobnéj wesołości przytomnym na cały dzień, nareszcie przystąpił do krytyki 31 wypracowań piśmiennych, którą miał pilnie wypracowaną. Dwóch wypracowań wcale nie przejrzał, gdyż za późno były oddane, przeto nie rozpieczętowane z sobą przyniósł i opieszałych zgromił z góry. Tema było w ogóle takie: „Ponieważ wiele na tém zależy kościołowi i państwu, aby zaraz w początkach wychowania szkólnego była zaszczepiana religia w dzieciach,

zachodzi pytanie, czy téj religii uczyć w pierwszéj klassie elementarnéj osobno w oddzielnéj dla niéj godzinie, czyli téż tylko zwracać uwagę dzieci na Boga i przymioty jego przy wykładzie zwykłych przedmiotów szkólnych z życia praktycznego, albo czy téż nie najstósowniejsza dawać naukę religii osobno (Religionsunterricht) i tę starać się oraz ugruntować i objaśniać przy wszystkich innych naukach i ćwiczeniach niereligijnych (Sachunterricht)?" Odpowiedzi na to pytanie, stósownie do jego składu, były także trojakie. Jedni chcieli osobno religii i osobno innych nauk uczyć, bez mieszania tych dwóch rzeczy, drudzy tylko na Sachunterricht chcieli rozwijać pojęcie dzieci religijne, i tych była przeważająca większość; inni znów i osobno religii uczyć i tę wciąż na innych przedmiotach rozwijać radzili. Wypracowania wypadły wogóle dobrze. Predykata były: „bardzo dobrze, dobrze i miernie." Jedno zostało bez sądu, a to dla swojéj libertyńskiéj bezczelności, bo autor radził całkiem pominąć w pierwszéj klassie naukę religii z tych przyczyn: naprzód, że dziś mało-co pewnego jeszcze mamy o religii, gdyż uczeni sami nie zgodzili się na to, co o téj całéj rzeczy dziś trzymać mają; powtóre, że się nie godzi robić nauk świeckich służką religii. Zaszczyt nauczycielom badeńskim, że taki wróg jeden tylko był na trzydziestu. Niektóre wypracowania były nader piękne i co do treści i co do rozkładu, i co do stylu. Aż rozkosz brała słuchać wymiany ich treści. Najwięcéj mię jednak zajęła mistrzowska recenzya i krytyka wizytatora; rozmaitość sądu, raz brzmiała poważnie, to znów sarkastycznie, to dowcipnie, w ogóle dobrze się odbijała o uszy nasze i nie nudziła je-

dnostajnością. Wypracowania były czytane podług numerów, jak były oddane, a nie podług ich wartości; autorowie nie byli wymieniani, co mi się bardzo trafnem wydało. Osobno miał ich wizytator dla siebie spisanych, podług wartości i predykatów ich wypracowań. Skończywszy mozolny rozbiór i krytykę pojedyńczych wypracowań, zebrał jeszcze raz ich wypadek w krótkich słowach do kupy i wezwał nauczycieli i księży do ustnéj rozprawy nad tym tematem i to było drugą częścią konferencyi. Z góry wyrzekł nadzieję, że powolnie i nie razem mówić będą. Ale się zawiódł, czemu on sam był winien, gdyż pokazało się, że nie był dosyć tęgim dyalektykiem, ażeby prezydować publicznéj dyskussyi. Wnet kilku mówiło razem, chociaż z początku ledwo się senior odważał popierać swoje przekonanie ustnie. Potém księża osobno gadali; i tak na pięciu miejscach razem toczyły się debatty jakby w przedpokoju, a na sali nic. Długo nieumiano oznaczyć znaczenia Sachunterricht i stósunku religii do niego, bo i ona jest nim. Jednak dwóch księży i radzca jeden pomogli w tém prezydującemu, i zgodzono się na to, aby i osobno słowami i zarazem na przykładach, jak Bóg czynił z Żydami, uczyć dzieci pierwszych pojęć religijnych, i dwa pierwsze widzimisia upadły. Dziekan ogłosił dyskussyą za skończoną i kazał przywołać dzieci kilkoro, aby prawidła te zastósować zaraz w praktyce. To mi się podobało. Kto chciał miał próbować. Dwóch wystąpiło, i jeden mówiąc z dziećmi o budowaniu domów, przeszedł zgrabnie do zwrócenia się uwagi na Stwórcę świata, drugi od miłości i wdzięczności rodziców ku dzieciom i dzieci ku rodzicom, przeszedł jeszcze zgrabniéj do miłości

Boga ku nam i powinnéj naszéj wdzięczności ku Bogu. Metodę tę nazywali Begründung des Religionsunterrichtes durch den Sachunterricht. Na wypuszczeniu dzieci zakończyła się ta część trzecia. W części czwartéj wzywał wizytator nauczycieli i księży do zaprowadzenia jednakich książek szkólnych w jego okręgu, do regularnego posyłania jeden drugiemu ksiąg, które — przykład godzien naśladowania — razem z sobą trzymają, i nareszcie podał im pod rozwagę, aby rozstrzygli między sobą spór treści pedagogicznéj, czy dzieci wprzód starego Testamentu uczyć, czy wprzód Nowego. Spisanie protokółu stanowiło część konferencyi piątą, a skromny obiad wspólny, do którego i ja mego guldena dołożyłem, szóstą i ostatnią. Gdy, jak to bywa, gwarno się nieco w końcu zrobiło na sali, uścisnąwszy księdza na przodzie, wyniosłem się z cicha, dążąc sobie wesoło przez most Renu tuż na miłą oku zielonym ożywioną płodem Helwetów ziemię, mlekiem płynącą i miodem.

X. N. O.

II.
Literatura.

Pierwsze początki rysunków w stopniowo - łatwych ćwiczeniach, do szkólnego i prywatnego użycia. Poszyt I. i II. Leszno i Gniezno. Księgarnia Ernesta Günthera.

Zaniedbana w dawniejszych szkołach elementarnych nauka rysunków wydobywa się w wieku naszym coraz bardziéj z swojéj dawniejszéj nicości; dowodem tego jest owa znaczna liczba praktycznych zwolenników, którzy zgłębiwszy wartość téjże nauki, liczą takową do najskuteczniejszych środków kształcenia młodzieży. Nauczyciele, działający w tym względzie z chęcią i wytrwałością, zawsze pięknego dostąpili rezultatu, dzieci bowiem nie tylko że nabrały w rysunkach wprawy i zręczności, postąpiły one oraz nieznacznie i w innych naukowych przedmiotach, które z rysunkami w bliskiéj zostają styczności, i skuteczny wywarły wpływ na moralne dzieci usposobienie.

Rysunki, powiedział ktoś, są przyjemném zatrudnieniem młodzieży, ostrzą wzrok, uzdolniają rękę do pisania i innych prac delikatniejszych, pociągają do uwagi i wzniecają bystrość rozumu, wzbudzają pojęcia i wyobrażenia, budzą i pielęgnują zmysł estetyczny i nakłaniają do porządku, dodają chęci do zatrudnień pożytecznych i czynią człowieka wesołym; twierdzi nareszcie, że ich konieczność daje się czuć w wielu przypadkach życia praktycznego.

Podług mego zdania powinny rysunki i w szkołach wiejskich powszechnie być traktowane, chociaż nie w takiéj objętości, jak w szkołach miejskich, gdzie okoliczności sprzyjają, jednakowoż tak dalece, aby dzieci pierwszego oddziału poznały najgłówniejsze zasady rysunków i tyle w nich nabrały wiadomości, iżby jednym rzutem oka umiały rozpoznać co piękne, co brzydkie,

co się może podobać, co nie; w tém bowiem koncentrują się prawie wszystkie inne cele nauki rysunków. To jedno, powiadam, zrządza tak wiele dobrego, iż nauczyciel poznawszy to dobre, nie będzie zważał na przeszkody utrudzające mu naukę rysunków; przezwycięży je, a dobre postępki dzieci będą najgodniejszą jego usiłowań nagrodą. Wszakże pierwsze ćwiczenia może nauczyciel przedsięwziąść na tablicach kamiennych, dopóki dzieci nie nabiorą wprawy; późniéj dopiero na papierze. Rodzice widząc postępki swoich dziatek, rzadko odmówią kilka groszy na papier i ołówek, w razie ostatecznym dozór szkólny powinien potrzebie zaradzić i z pewnością zaradzi, skoro ksiądz miejscowy, jako osoba wielki wpływ posiadająca, zechce z wytrwałością wspierać usiłowania nanczycielskie. Udajmy się do domów naszych braci włościan i do niektórych domów mieszczańskich, spojrzyjmy na obrazy tamże na ścianie pozawieszane, a przekonamy się, jak mało nasi poprzednicy, duchowni i nauczyciele, czynili dla wykształcenia zmysłu piękności; przeto weźmy się ochoczo do pracy i działajmy tak dalece, iżby przynajmniéj nowa generacya lepsze miała wyobrażenie o piękności, — i bardziéj przywykła do ochędóstwa i porządku; te bowiem przymioty znajdują w rysunkach żywiół bardzo skuteczny.

Powyższy zbiór systematyczny wzorów rysunkowych składa się w dwóch poszytach z 32 tablic; na każdéj tablicy znajdują się 3 lub 4 wzory rysunkowe, i zdaje się, że wszystkie razem wystarczą, aby zaradziły potrzebie w szkołach mniejszego stopnia. Sposób uporządkowania materyi objawia wiele doświadczenia i przezorności elementarnéj, i warto, aby rzeczone „Pierwsze początki rysunków“ polecić wszystkim szanownym kollegom. Poczynając od linij prostopadłych, poziomych i ukośnych, uczą się dzieci jednocześnie rozpoznawać linie grube od cienkich; następnie ćwiczą się w podzielaniu linii na dwie, trzy, i t. d. równe części, tworzą proste, ostre i tępe kąty; przechodzą do trojkątów i różnych gatunków czworoboków,

zawsze z rozróżnianiem linij cienkich od grubych. — Tab. 5 i następne przedstawiają nam różne rzeczy, jako to: krzyże, domy, list, kościoły, pomniki i t. p. Równie stopniowo i niejako genetycznie są ułożone wzory, składające się z łuków i linij łamanych od tabl. 13 aż do 17. Następne zaś tablice podają wzór do wyrysowania wiśni, jabłka, gruszki, śliwki, żołędzi, butelki, kieliszka, muszli, ślimaka, urny, tulipana, lilii, noża, motyla, topora, liry, łopaty, rydla, hebla, młota, tasaka, kielni, młotka mularskiego, kałamarza, gwoździa, bramy, szarańczy, węża, kotwicy i t. p. Chcąc zapobiedz rychłemu zniszczeniu, trzeba tablice pojedyńczo podkleić grubym papierem, zwyczajnie papą zwanym; dobra téż rzecz, kiedy się takowe powleką płynem zwanym *gummi arabicum* (niektórzy używają *copal-laku*) dla trwałości, lustru i zachowania czystości.

T. W.

Rzymsko-Katolicki Katechizm dla Dyecezyi Chełmińskiéj. Nowe wydanie. W Chełmnie 1847. Drukiem i nakładem Lohdego, drukarza.

Wielka to niedogodność, a nawet ubliżenie inteligencyi obecnéj, kiedy w książkach szkólnych, teraźniejszości poświęconych, starą spostrzegamy pisownią. Nie jeden już zapewne z szan. kollegów przekonał się o prawdzie tego zdania. Co się tyczy mnie, doświadczyłem podczas mojéj długoletniéj praktyki nauczycielskiéj, że przez częste używanie książek podobnych nawet starsze i oświeceńsze dzieci, mimo przestróg i objaśnień, przywykają do starego sposobu pisania, i wiele mnie nie raz pracy kosztowało, aby ten nałóg im na zawsze z głowy wyrugować. Lubo wymagała czasem potrzeba, aby sobie dzieci to lub owo miejsce z książki podobnéj wypisały, przecież wolałem innym sposobem potrzebie zaradzić, obawiając się, abym dzieciom i sobie nie utrudził pracy we względzie ortogra-

ficznym. Takie utrudzające przymioty przedstawiały nam dotychczasowe wydania wyżéj powiedzianego katechizmu, który wyprzedziwszy nasz już od wielu lat oczekiwany dyecezalny, dosyć znacznego w naszém księstwie doznał przyjęcia. Przyczyniwszy się w skutek wezwania do poprawienia jego ortografii, zwróciłem jednocześnie uwagę, aby niektóre niezrozumiałe, a nawet germanizmem tchnące wyrażenia, w nowém wydaniu na czysto-polskie i łatwe do zrozumienia przeistoczone zostały. Nowe wydanie dziełka dowodzi, iż usiłowano temuż życzeniu zadosyć uczynić. Uwiadomiając przeto szan. kollegów o nowém i poprawném wydaniu książki rzeczonéj, dodaję, iż zmiana, o któréj tu mowa, nie jest tego rodzaju, aby przeszkadzała, gdzie poprzedzające pozaprowadzano wydania, gdyż prócz ortografii i kilku wyrażeń, innych zmian wcale nie przedsięwzięto.

T. W.

III.
Rozmaitości.

Z staréj książki. Jeśli kto chce, aby go dziatki sobie znienawidziły, potrzeba tylko, aby im niesłuszność wyrządził, albo żeby jedno z rodziców dzieciom niechęć ku drugiemu wpajało; żeby się okazać nieczułym na przymilenia się dziatek i nie ucieszyć się, gdy się cieszą, i żeby im zakazywać i zabraniać niewinne uciechy, lub szydzić z dzieci.

Jeśli kto chce napełnić serce dziatek nieufnością ku sobie, potrzeba, aby je często oszukiwał; a jeśli chce, aby dzieci napełnić nieuszanowaniem ku sobie, niechaj wiele rozkazuje i zakazuje, nie zważając na to, czy się rozkazy wypełnią lub nie.

Aby w serce dziatek jak najrychléj wpajać nienawiść ku rodzeństwu, niechaj jedno dziecko przenosi nad drugie; niechaj jedno chwali, gdy drugie niesłusznie karze, i niechaj małoco zważa, gdy jedno drugie martwi. Łatwo jest z ich serca miłość ludzi wypędzić, bo tylko potrzeba w ich przytomności wiele złego o ludziach powiedzieć; aby ich zaś uczynić srogiemi i nieczułemi, trzeba je przyzwyczaić do męczenia stworzeń niewinnych. Wpajać mściwość w ich serce możesz przez to, że im dasz przyczynę do gniewu i złości, lub im zniewagę mniemaną, jako rzecz niesłychaną wymalujesz. Tak też możesz ich serca napełnić zazdrością, gdy im szczęście drugich jako nieszczęście dla nas wystawisz, i przeciwnie im powiesz, że się trzeba cieszyć, gdy drugich nieszczęście spotka. Powiesz dzieciom, że stworzenie niewinne jest jadowitém, wtedy w ich serca wpajasz wstręt ku nich.

Aby wpajać w umysł dziecięcy nietolerancyą, potrzeba powiedzieć, że Bóg wszystkich innowierców nienawidzi. Bojaźnią i strachem przed duchami i

grzmotem i śmiercią, bardzo łatwo napełnić serce dziatek można i bez recepty, jako też i nienawiść ku religii i modlitwy, gdy im znienawidzisz Boga, i modlitwę użyjesz jako środek kary. Uczynisz dzieci upartemi, gdy wszystko czynisz, co zechcą; kłamliwemi, gdy je uczysz, jak mają kłamać i za to je pochwalisz, dasz im powód do tego, lub im też wszystko wierzysz, albo je ukarzesz, gdy prawdę mówią. Także możesz im dać wzór oszczerstwa, gdy im w tém dopomożesz. Chcąc dzieci przyzwyczaić do nieukontentowania, potrzeba, aby im ich położenie strasznemi kolorami wymalować, i to, coby mieć mogły, barwić największym urokiem.

Wzbudź w nich hardość, czyniąc to, co złością wymagają. Zrób je niezdatnemi do niczego, przymuszając je do stanu, do którego nie mają powołania; takim sposobem też wszelkie uciechy od nich odpędzisz, i życie im zatrujesz i goryczą napełnisz.

Do łakotków rodzice rozumni swe dzieci przyzwyczają, gdy niczego nie odmówią, ale raczéj je darzą, i pieniądze na zadość uczynienie swym chęciom dadzą. Tym sposobem stają się też obżartemi. Leniwemi do dobrego stają się dzieci, gdy nie zważacie na ich dobre chęci; głupiemi przez bicie po twarzy i głowie, jako też przez dojrzałość zawczesną. (Także ma być przyczyna głupoty poczęcie w stanie pijaństwa.) Niezgrabnemi stają się dzieci, gdy im wiele usługują; nieporządnemi przez oddalenie z ich głowy miłości porządku; próżnemi strojem i wprowadzeniem w towarzystwa wielkie; leniwemi i gnuśnemi wpajaniem w nie niechęci do pracy i chęci do nieczynności; skąpemi przedstawieniem wysokiéj wartości pieniędzy, nieczułemi na dobre nauki ustawiczną gadaniną o moralności.

Czyńcie to wszystko, a zobaczycie, dokąd w krótkim czasie dojdziemy.

Krzyżowniki, dnia 19. Lipca 1847.

A. C.

Aforyzmy o wychowaniu. (Z niemieckiego przez A. C.)

1. Ze wszystkich systematów wychowania, które czas najnowszy wymyślił, chociaż też pojedyńczym ludziom ztąd wielki pożytek urośnie, wszelako dla praktyki mały dotychczas był zysk. Tłum nie ma chęci, lub też nie jest zdolny, dla wychowania swych dzieci wielkie księgi przeczytać; osobliwie w pedagogice, która jest jedną z owych nieszczęśliwych wiadomości, o któréj każdy myśli, że co najpotrzebniejszego z niéj rozumie.

Największa część ojców i matek kontentuje się pojedyńczemi, oderwanemi dwuznacznemi zdaniami, o których się przypadkowie, może w romansie francuskim dowiedzieli, i któremi zaraz przed guwernerem lub nauczycielem się okazują. Biada, jeśli się tenże odważy sprzeciwiać tym maksymom! Jeśli mu natychmiast nie powiedzą, że nie ma doświadczenia, to przynajmniéj rozpoczną walkę o wyższość ducha, która mu, gdy zwyciężonym zostaje, na czas długi odbierze wszelką powagę, i w przypadku wygrania, imię człowieka niewyedukowanego mu sprawi.

„Gdzie mi się pycha nad wszystko podoba?"
„W dziecku świata pan i świata ozdoba!"

Tak mówi w pewném miejscu Göthe.

Göthe powiedział: „Wszelka żądza i występki dzieci od dnia dzisiejszego są pozwolone." Nie długo potém czytamy: „Niczego się bardziéj strzedz nie trzeba, jak pychy; bo cóż się należy dzieciom: oto ojciec i matka i nic więcéj!" I to znowu prawdą. Bo już się zacznie arrogancyja dzieci rodzicom przykrzyć. Teraz natychmiast trzeba, — nie zboczyć ze złéj drogi, — nie! ale — reformować. Jeśli przedtém chłopiec hardo żądał i rozkazał, to teraz nawet i prosić nie śmie; jeśli przedtém krzycząc klucze chwytał, to mu teraz nawet nie wolno się dziwować, gdy służący na niego nie zważa.

Tak się zmienia widzimisię i z niém wychowanie dziecka, i wychowawca jeszcze może być szczę-

śliwy, gdy jego: „Prawda, — ale — " nie bardzo znudzi.

Przy tém wszystkiém nas jednak ustawiczna zmiana zdziwić nie może, i owszem można ją poniekąd uniewinnić; bo w tym rewolucyjnym peryodzie pedagogiki, w którym jeden systemat drugi ściga i zwalcza, w którym każdy dzień nowe maksymy i metody przynosi, nawet doświadczony wychowawca nieraz straci zaufanie w swoje przekonanie, i czuje w sobie chęć opuszczenia drogi doświadczenia swego, aby się chwycić nowości, przez co, — nie zważając już na inne szkody ztąd wynikające, — przynajmniéj pewność i takt straci, które, jak wszędzie, tak osobliwie w sztuce wychowania, są rękojmią dobrych skutków. Stare wychowanie naszych ojców miało przynajmniéj tyle wyższości nad teraźniejszém, że podając pojedyńcze i jasne, — choć często jednostronne, — prawidła, wydało, przez swoję konsekwencyą, tęgie, dokładnie wyryte charaktery, gdy tymczasem słaba, chwiejąca się, gnuśna, nic wielkiego nie pragnąca, zamiast wielkiemi ideami, fraszkami się bawiąca młódź, jest owocem teraźniejszego wychowania.

Duch naukowości jest wielki, surowy; tylko z głębi się zaklinać temu daje, który czystego serca będąc, jemu całe, pełne wyrzeczenia się życie poświęca. Przeciwnym tylko się wydaje być małpującym skrzatkiem. Ci, co widzą ducha prawdziwego w swéj czystości, nie mogą tego widzenia innym zostawić, jako puściznę, nie rozdrabniając tegoż ducha i nie robiąc z niego rzecz zmysłową. We fałdy zmysłowego przykrycia zaraz osiądą legiony duchów kłamstwa. Ztąd walka o literę we wiadomościach i w życiu.

2. Ach jakże to wszystko, co w książkach pedagogicznych się znajduje, tak bez porównania jest małe do tego, co w każdym momencie życie żąda! Jak to trudno z oderwanych pojedyńczych, pomięszanych tonów utworzyć symfonią, którаby się sama odegrała.

3. Niechaj nikt nie potępia wychowawcę, gdy

tylko okiem rzuca na wychowańca! Jakżeby i najsurowszy był pobłażającym, gdyby wiedział, że wychowawca najdroższe skarby podczas burzy domowych namiętności w morze wrzucić musiał, aby tylko najważniejsze uratował! Czegóżto się musi wyrzekać, aby tylko utrzymać łódkę nad mielizną życia modnego? I któż obejmie boleść duszy wychowawcy, który od swego ideału, poczętego w duszy czułéj i mocnéj, krok w krok odstępować musi?

4. Byłoby warto zrobić zbiór pedagogicznych paradoxów, i w należytém świetle je wystawić. „Młodość płochość!“ Bardzo przydatne przysłowie. Nie zaprzeczam bynajmniéj, że droga do prawdy i mądrości przez błędy i zboczenia prowadzi, lecz to zupełnie jest fałszywie, że droga zboczenia i błędów doprowadzi do prawdy i mądrości. Nie jeden jest długo płochym, a nigdy się mądrym nie staje, ponieważ ta płochość nie jest zboczeniem, ale drogą jego. Tylko ten, który téj drogi szuka, drogi prawdziwéj, który jéj szuka stale i szczerze, znajdzie ją choć po wielu zboczeniach. Tylko ten, który ku niebu patrzy, znajdzie drogę, choćby jego pierwsza gwiazda prowadzająca była gwiazdą błąkającą się.

5. Muzyka miłéj powagi może oswoić młodego Indyanina, lecz z pieściucha nędznego nawet Tyrteusz nie uczyni bohatéra.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Zdania pedagogiczne. 1. Nic gorzéj na młodość i całą generacyą działać nie może, jak pisma (książki) [niereligijne] gorszące. Kto religią wstrząśnie, wstrząśnie i podstawą wszelkiego społeczeństwa rodu ludzkiego, mówi *Plato*.

2. Miłość, i jedna z miłości dziecięcia wynikająca czynność umysłu, są oczywiście spólnym, nieodmiennym początkiem, od którego rozwinięcie wszystkich zdolności do naszego ulepszenia wpływa i wypływać musi.

3. Jakże godne nagany jest niedbalstwo owych rodziców, którzy nie wszystko oddalają od dzieci swoich, co je prowadzi do zepsucia, albo przynajmniéj nie do cnoty pobudza. *Ś. Teressa.*

4. Wzmocnić i ukształcić ciało, rozwinąć władze umysłowe, jest najważniejszą rzeczą w wychowaniu.

5. Od najpierwszéj młodości trzeba dzieciom wskazywać, że dobre sprawy zawsze znajdują pochwałę, a złe naganę.

6. Wśród zabaw i prac naukowych tak z rówiennikami, jako i starszymi, charakter i skłonność dziecka odkryć się dają, i nastręczają powód do wstrzymania zbytniéj żywości, obudzenia z gnusności, lub uśmierzenia obraźliwości.

7. Dobry ojciec, albo nauczyciel, aby dobrze znał swoje dzieci, rozpatruje się w nich pilnie.

8. Najpierwsza nauka jest: znać dobrze swój stan.

9. Wrażenia, powzięte w dzieciństwie, trwają i uwieczniają się w wieku dojrzalszym. Drzewo tak wyrasta, jaki z młodu dostało kierunek, a skorupka tém trąci, czego się z nowa napiła.

10. Edukacya moralna, nie ma stałych i pewnych przepisów; jest ona codzienną pracą, i składa się z zręcznego poddawania, wnioskowania i przytaczania przykładów.

11. Na próżno nauczać będziesz, jeżeli przykładem nauki twéj stwierdzać nie zechcesz; na próżno do pobożności zachęcać nie przestaniesz, jeżeli sam ozięble będziesz pełnił obowiązki religii; na próżno zachwalać cnotę i do niéj nakłaniać nie zaniedbasz, jeżeli sam się z występku śmiejesz; na próżno piorunować przeciwko niecnotom się silisz, jeżeli sam cnotę masz w pośmiewisku. Dziecko prędzéj naśladuje to, co widzi, niż czyni to, co mu się powiada, bo przykład silnie działa na jego duszę.

12. Dobre skutki oświecenia dają się czuć powszechnie w Europie, a ztąd potrzeba jego staje się niezbędną, gdyż skoro wszystko naprzód postępuje, smutna i niegodna jest rzecz w tyle pozostać. Mnó-

stwo doświadczeń na szczególnych ludach i narodach przekonywa, że oświecenie czyni ludzi lepszemi.

P. Renouard.

13. Nauka moralna pierwsza jest w edukacyi człowieka. Najwięcéj i nam samym i rządowi, i całéj społeczności na tém zależy, żebyśmy poznali, co dobrego, i wcześnie do niego serca wkładali.

X. F. X. Dmochowski.

14. Chrystus jest Panem, Prawodawcą i Mistrzem; „tylko Jeden jest waszym Mistrzem, tylko Bóg sam jest dobry;“ Jemu samemu przynależy cześć! On, założyciel ś. kościoła powszechnego, jest założycielem szkoły. Jego Apostołowie i uczniowie wysłani od Niego, i nauczając ludzi w Jego Imieniu, byli pierwszymi chrześciańskimi wychowawcami i kształcicielami ludów.

O c h ę d ó s t w o, p o r z ą d e k, ś c i s ł e p o w i n n o ś c i s w y c h w y k o n y w a n i e, p r z y s p a r z a n a m c z a s u i ż y c i a. Nie trudno znajdziesz rodziców, bo i nauczyciele wychowawców etc., co zbyt mało albo wcale nie zważają na punktualność i dokładność w sprawach dzieciom poruczonym. Takie pobłażanie, czyli raczéj niedbalstwo, prowadzi często do nieporządku, nieochędóstwa, opuszczenia i zupełnéj niezdatności do spraw i interesów. Co dzieci nie dobrze i niedokładnie robią, to do reszty zaniedbuje ojciec, matka etc. — Opieszałość w odzieży, nieumyte ręce, niewyczesane włosy, powalane i splamione książki, zeszyty i pisma; ladajakie, wykonanie sprawunków różnego rodzaju — wszystkie te wady, mówię, bywają częstokroć uważane za fraszki, albo co gorsza, przez ojca, matkę, albo nauczyciela wytłómaczone, zastąpione.

Cóż się z czasem stanie z dzieci takich? Oto utwierdzą one się w owym nieporządku, urosną w tych wadach i umrą, — bo „czego się skorupka za nowa napije, tém na starość trąci.“ Na przykładach tego rodzaju nie zbywa; doświadczenie naocznie to nam

pokazuje. Okoliczność więc ta powinna rodziców etc. do tego spowodować, aby takim smutnym skutkom zapobiegali, a tém więcéj dokładali baczności na dzieci, wpajając w nie punktualność i ochędóstwo w tém wszystkiem, co czynić i sprawować są obowiązane.

— g.

Przykład wstrzemięźliwości. Nauczyciel ...... z..... będąc ze zbożem swojém na targu w mieście, tak się spił, że o świecie nie wiedział. Gospodarz, z którym był przyjechał, rozwiązał siedzenie, a rozpostarłszy słomę na wozie, włożył za pomocą kilku kumotrów naszego pana nauczyciela jak wieprza na wóz i ruszył ku domowi. Jadąc dość sporo, gdyż się już miało ku wieczorowi, a będąc także cokolwiek napruszonym, nie oglądał się na swego pacyenta, który tymczasem przez znaczne wstrząśnienie woza wypadł mu był na połowie drogi. Zajeżdża przed szkołę i spostrzega dopiero swoję zgubę. Nie wraca się jednak po pijaka, gdyż w oczach jego nie wart był politowania, tylko jedzie prosto do domu, a nasz kochany pan nauczyciel dopiero około północy zziębnięty i okrwawiony zakołatał do zmartwionéj małżonki.

Osądźcież, kochani Koledzy, czy taki nauczyciel godzien, aby należał do grona naszego?

M.

IV.
Wiersze różne.

Do braci rozpaczających.

Nasze życie krótko trwałe,
A pod słońcem nic nie stałe.

* *
*

Prędko więdną wdzięki wiosny,
Czas letni prędko upływa,
I jesieni czas radosny
Ziemia wnet śniegiem zawiewa.

* *
*

Przecież niejeden w rozpaczy
Ciężar życia pragnie zrucić,
Lecz aniół stróż pilnie baczy
I dni ziemskich nieda skrócić.

* *
*

Lecz przynosi strudzonemu
Posiłek aniół obrońca,
Zdejmuje ciężar biednemu
I wstrzymuje łzy bez końca.

* *
*

Och i wy kiedy zechcecie
Aniołami być bożymi
Dla swych braci być możecie,
Boście dzieci jednéj ziemi.

* *
*

W obcych krajach łzy ich płyną
Po zgonie matki kochanéj —
Tęskni za miłą rodziną
Zalegają obce łany.

Ach otrzyjcie te łzy krwawe,
Osłódźcie gorycz boleści!
Jak? Oto przez czyny prawe —
Nie przez płacz i żal niewieści!..

H. Feldmanowski.

Korrespondencya.

Od Szan. X. T. z P. dzięki.
〃 〃 X. K. z D. dzięki.
〃 〃 T. W—skiego z Grodz. dzięki.
〃 〃 C. A. W. z B. Dziwno nam, żeście nie czytali jednego z waszych artykułów w zeszytach dawniejszych. Że wszystkich przesyłek razem umieścić nie możemy, każdy pojmuje. Nawet nie jeden współpracownik żadnego z swych artykułów wydrukowanego nie widzi — rzecz także naturalna. Z zapasu prac dobieramy, co się zdaje być najstósowniejsze, unikając powtarzań, odkładając pośledniejsze prace, a dla szczupłości poszytów i lepsze artykuły. Że każdy pragnie oglądać jak najprędzéj płody swe wydrukowane — to przyrodzona ludziom miłość własna; my tego nie potępiamy — ale prosimy o cierpliwość i wzajemne wyrozumienie obowiązków i położenia redaktora.
〃 〃 M. z Wąg. doszło; zeszyt Grudniowy nadesłanym będzie.
〃 〃 Podl. z pow. Krotosz. Rocznik nadesłanym będzie.
〃 〃 J. J. z K. doszło, dzięki.

Druk i nakład Ernesta Günthera w Lesznie.
Redaktor: Dr. *Ney*.